

Być sobą to znaczy być razem

Wszystko co robimy ma określony sens; Mistrz w swoim zawodzie, znawca przedmiotu staje się współcześnie przez konkret — symbolem. Ale nigdy człowiek nie może wyłączyć się ze społeczeństwa, ponieważ jego praca, jego zamilowanie, mistrzostwo są pochodną tego, co nazywa się potocznie geniuszem miejsca, czasu, społeczności. Skąd czerpiemy siłę do pracy? Czy jest to tylko wyraz indywidualnych, wąskich potrzeb? Nic podobnego. Działania nasze wiążą się najgłębiej z obecnością jednostki ludzkiej w grupie społecznej.

I kiedy się tak zbliżamy ku dniom ciepłym, jasnym, pogodnym warto pamiętać, że istniejemy przez działanie o charakterze społecznym. Moja praca potrzebna jest innym. Potrzebna jest również mnie. Być sobą to znaczy być razem, to znaczy być dla innych, to znaczy innym dać siebie w zrzeczność rąk, jasności umysłu. Naturalną cechą jednostki jest jej dążenie do samorealizacji. Jednakże nie b... by ona nigdy możliwa bez poczucia więzi społ...nych.

Te nasze mniemania wiążą się również ze sferą wspólnie przeżywaną, dni, które w szczególny sposób łączą nas — polskie rodziny w jeden naród. Nie pomyśl się jeśli powiem, że taki jest nasz dzień świąteczny, jako w swych zamysłach ambitnych lub doraźnych jest nasza praca. Pracujemy po to, aby móc godnie odpocząć, przeżyć wspólnie, razem dni poświęcone nie tylko odpoczynkowi, ale rozsądnej, ludzkiej, godzwej rozrywce, zabawie. Gesty, zachowania się odświętne to jakaś niezwykłość, której nadmiernie często głębsze znaczenie. Taki jest już umysł ludzki, nasze człowiecze serce. Umieć dostrzec to — to prawdziwa satysfakcja.

Polacy współcześni — córki i synowie historycznych wydarzeń — mają w sobie poczucie ciągłości dziejów. Ileż w tym jest przywiązania do tradycji! Ileż serdeczności w odniesieniu do najbliższych! Ileż zwyczajnej ludzkiej miłości! To nieprawda, że ludzi złych jest więcej. Ci dobrzy, lepsi, realizujący się ponad miarę codzienności i rzetelnie spełniających obowiązki uczą wszystkich swych przykładem — zapalem. Podmiotowość społeczeństwa — przeto i jednostki ludzkiej — domaga się głównej realizacji przez pracę, przez jej wspomniane tu mistrzostwo. I ta sama podmiotowość obowiązuje nas w dni słońca, radości, w okresie świątecznym. Pomni obowiązków, nie rezygnujemy z czegoś co jest ponad obowiązkiem. Przywiązani do owoców naszej pracy zawsze dążyć będziemy ku lepszemu.

W Święta Wielkanocne dzielimy się z naszymi Czytelnikami najlepszą, najserdeczniejszą myślą o nich. Nasze pragnienia łączą się w tych dniach niezwykłych z życzeniami zdrowia i pomyślności. Również zwykłej ludzkiej radości, do której wszyscy mamy prawo.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Niech WIOSNA i ŚWIĘTA
nastroją Was drodzy Czytelnicy
optymistycznie
Redakcja



Rys. Alfonsa Muchy (1860—1939)

PJSANKI

Wielkanoc jest świętem optymizmu, o czym świadczą słowa zawieranych w czasie jej trwania ślubów. Wszyscy się zatem cieszą i z nową, lub tylko odnowioną wiarą spoglądają w przyszłość. Jednak niestety, gdyż nieco tylko poszerzone spojrzenie na wielkanocne obyczaje musi doprowadzić do zasadniczej rewizji pojęć. W świetle naukowej analizy bowiem Wielkanoc jawi się jako przejaw odwiecznej walki światopoglądów, których bitewnym polem jest drugi zwłaszcza dzień Świąt. W nim bowiem rokrocznie potężny, bo narodowy idealizm ściera się z cheralawym racjonalizmem: gorący idealizm pecha do małżeństwa, czemu racjonalizm przeciwstawia się rzeczowemu i scjentyście chłodnym dyngusem.

Walka to wiec nierówna, choć wydawałoby się, że obłanie zimną wodą powinno niejedną i niejednego dokładnie otrzeźwić. Lecz gdzie tam, otrząśnie się taki (taka) z lodowatej, jak to na wiosnę, wody i dalej przed ołtarze świeckiego i sakralnego obrządku, bo nawet najzimniejszy tusz nie mrozi w nas najbardziej irracjonalnych i wielokrotnie przez praktykę obalanych nadziei i nie przywraca niezbędnej w takich wypadkach pamięci zbiorowej.

Choćby tej, że radosna i huczna Wielkanoc poprzedza smutny i cichy Wielki Post z jego samokrytycznym rachunkiem sumienia i wynikłym z niego moralnym kacem, zwanym w skrócie rekolekcjami.

Rekolekcje zaś są rzeczą dobrą, gdyż pozwalają w spokoju ducha spojrzeć na grzechy i błędy minionego roku choćby po to, by ich już więcej nie powtarzać, jako że trwanie w błędzie (w przeciwieństwie do milego nieraz trwania w grzechu), jest pospolitą głupotą, co lapidarnie ujął mądry zbierzeńnik i podwójny ksiądz zarazem, Talleyrand, mówiąc „to gorzej niż zbrodnia, to błąd”.

Czemu zatem nie staliśmy się, po tylu już rekolekcjach i dyngusach — mądrzy aż do znużenia i doskonałi do małości? Ano z racji wrodzonej niesolidności pewnie i bardzo jednostronnego przygotowania do moralnej odnowy, czego symptomy dostrzegł już i opisał ksiądz Jędrzej Kitowicz w czasach Augusta III: „Jeden rekolektant z takowych gałganycusów umieszczony w komorze, w której stał oksef z winem, wysuszył go do połowy i nie postrzeżono szkody, aż przyszła potrzeba zaccęcia okseftu; domyślano się zaś, że ów rekolektant wypił to wino, ponieważ ile razy przyszedł do niego ojciec duchowny dla dania mu według zwyczajów nauki, zawsze go zastał leżącego na ziemi krzyżem. Śnać ów lotr, opisywał się, kładł się spać tym sposobem, aby nie był poszakowany w pijaństwie i szkodził, która uczynił...”

Ksiądz Kitowicz nie wyjął niestety, czemu to mianowicie ojciec duchowny ani razu nie poczuł zapachu wina w celi onego gałganycusa. Być może miał katar po prostu, choć możliwym jest również, że sam sobie uprzednio nieźle pociągnął, stąd pełne trudności w określeniu kierunku, z których łube wgnie dochozdyły, co zgadzało się skądinąd z inną naszą i również odwieczną tradycją, w myśl której ci właśnie udzielają nauk, którym ich najbardziej brakuje.

Zatem nie ja będę Państwa nekal zgryźliwymi moralami w dniu świątecznym. Nawet przeciwnie, znów do tradycji się odwołując udowodnię, że coś drgnęło w tunelu, to jest, przepraszam, widać światło, jako że w paru przynajmniej kwestiach jest znacznie lepiej niż drzewiej bywało, kiedy to „młodych chłopców za najmniejszą rzecz karano plagami, za słowo w dyskurs umieszczone, za odpowiedź albo milczenie nieuczesse, za nieochędnostwo kogo siebie, za plamę na sukni, za niewyuczanie czupryny, za nieobrzędnie pazurów, za nieradne ubranie, za drzymanie wieczorne, za złe opasanie się, za grę w karty lub kości, za skoszutowanie trunku, za kłamstwo w jakiej relacji lub służbie popołudniowej, najbardziej zaś za komplementa i umięgi do fartuska ówczesno w skórkę panów młodych”, które to powszechne lanie i tak Polski nie naprawiło ani jej wypadku nie odwróciło, i — co dziwniejsze — nie doprowadziło do zupełnego wyłudnienia Rzeczypospolitej Oboliga Narodów. Widać panowie młodzi chytrze, na wzór onego rekolektanta gałganycusa sobie poczynając, nie umięgiwali się do fartuska, jako spódnicy od razu, pod którą enotliwą dziewczka niezgo już wszak nie nosła, iafirymdom spodnia bielizna pozostawiając, skąd jednak proszę nie wyciągać wniosku, iż brak damskich desusów i gumek w naszych sklepach jest spowodowany troską handlu o podniesienie moralne rodaków.

I tak wyszedł mi, proszę Państwa, z konieczności nietypowy felieton świąteczny, jako że w klasycznym i uswieconym tradycją tekście wielkanocnym winno być i o jadłach co nieco, i wiosennych strojach niemato, i winach wytrawnych, i likierach do kawy, i roźdzynkach, i figach bez cudzoślowu, i daktylach, i sposobie parzenia herbatek na przeżalenie. Powinno być, lecz cóż, temat duży, acz sam w sobie pętny, stał się ostatnio jakoś mało nośny, a poza tym konkurencja w pisaniu o niczym jest zdecydowanie zbyt mocna, bym mógł iść z nią w zawody.

Z tradycyjnego felietonu świątecznego pozostały mi więc tylko życzenia, które — w konsekwencji powyższego tekstu — winny brzmieć mniej więcej tak: życzyć Państwu odprawiania pokutnych rekolekcji przed Świątami, nie zaś, jak to u nas zwyczaj bywa, pokuty po święcie. Ze jednak w życzeniach nie obowiązują — na szczęście — logika ani konsekwencja, zechcą Państwo przując zwyczajowe życzenia Wesołych Świąt.

IERZY MADEYSKI

MARIA MAGDALENA I INNE

WIESŁAW MERCIK

A pierwszego dnia tygodnia Maria Magdalena przyszła rano, gdy jeszcze było ciemno, i ujrzała kamień odwalony od grobu. Pobiegła więc i przysła do Symona Piotra i do drugiego ucznia (...) i rzekła im: Wzięto Pana z grobu, a nie wiemy, gdzie go położono”.

Opinię Jana o tym, że ewangeliczny Jezus ukazał się najpierw Marii Magdalenie odnajdujemy też we wcześniejszym chronologicznie utworze Marka 16, piszącego iż Jezus „najpierw się ukazał Magdalenie”, a Mateusz mówi, że Marii Magdalenie „i innym Marii”.

W każdym razie nie uczyniło, ale kobiety pierwsze dowiadują się o zmartwychwstaniu; one też przekazują tę nowinę „jednostki”. Nawiasem mówiąc, spytajką się z niedowierzaniem: „A oni, usłyszawszy, iż żywie, i był widzial od niej, nie uwierzyli!” (Mk 16, 11).

większą w świecie biblioteki. Czy w owej bibliotece znajduje się m. in. książka o szczególnej roli kobiet w ewangelii?

Owa szczególna rola (kwestia, do której jeszcze wrócimy) uwydatni się zwłaszcza i to bardzo jaskrawie, gdy ją porównamy z lekceważącym, bał wręcz pogardliwym traktowaniem kobiet przez Żydów oraz — z pełnym obsesyjnym strachem i nienawiścią stosunkiem późniejszej literatury chrześcijańskiej do kobiet, w której widziano wręcz „was daemónium” — „naczymie szatańskie” („Czymże innym jest kobieta, jak tylko (...) ziem niedowierzaniem, pokusą naturalną, niebezpieczeństwem domowym, szkołą zaprawioną siodłoczą i w piękne barwy ubranym występkiem” — napisze św. Jan Chryzostom).

Rzecz zdumiewająca, zważywszy fakt, że stosunek Jezusa do kobiet nacechowany jest serdecznością, delikatnością uczuć, pełną ciepłą życzliwością, która obejmuje także kobiety grzeszne, występne.

Kobieta — Maria Magdalena — jest pierwszą, której ukazuje się ewangeliczny Jezus po śmierci. Kobieta, która aby przekazały „dobrą nowinę” swym uczniom. Kobieta też — jako pierwszej objawia swą godność mesjańska. Co warto odnotować: owa kobieta jest Samarytanka, a więc, z

punktu widzenia Żydów jerozolimskich, „heretyczka”. Z opowiadania Jana, który szeroko opisał spotkanie Jezusa z Samarytanką przy studni w miejscowości Sychar (J. 4, 1—26), dowiadujemy się ponadto, że była to kobieta żyjąca nie w legalnym związku, lecz w konkubinacie. (Niektórzy bibliści katolicy podejrzewali ją o jeszcze gorsze rzeczy...)

Relacje ewangelistów są tym więcej zaskakujące, że również Marię Magdalenę tradycja chrześcijańska identyfikowała z ową, niewymienioną z imienia, „niewiastą”, o której Łukasz napisze, iż „była (znaną) w mieście grzesnicą”, która podczas uczty u faryzeuszów, „poczęła izaćmi obierać nogi jego (Jezusa), a włosami głowy swojej wycierała (...) i olejkami je namaszczała”. (Łk 7, 36—50).

Być może powodem owej identyfikacji była gra słów: Magdala bowiem w języku aramejskim, jakim się nówocześnie posługiwano w Palestynie, znaczy „ta, która namaszczała”. W każdym razie Maria z Magdali, czy jak napisze Łukasz „Maria zwana Magdaleną”, pojawia się wielokrotnie na łamach ewangelii. Najpierw widzimy ją wśród kobiet towarzyszących Jezusowi w jego misjonarskich wędrówkach, potem — pod

Ponieważ Święta Wielkanocne wędrują kalendarzowo od schyłku marca do początków ostatniej dekady kwietnia, zdarzyć się musi co pewien czas to, co stało się właśnie w tym roku. Oto zbiegają się one z dniem 21 kwietnia, ważnym i uroczystym dla starożytnych Rzymian, czcili go bowiem przez wieki ja-

znane, nasuwa wszelkie pytania i wątpliwości. Czy jest w nim jakies ziarno prawdy historycznej? Czy rzeczywiście Rzym, w przyszłości pan świata, został powołany do bytu, utworzony i nazwany jednym aktem jednego człowieka w jednym dniu? Czy wszystko nie przedstawiało się inaczej,

— tak można by argumentować — w czasach nowożytnych, stosunkowo niedawno, urodziło się z woli jednego człowieka faktycznie i formalnie niemal w jednym dniu nowe miasto na wzgórzach nad Wisłą, czemu by nie mogło stać się coś podobnego przed wielu stuleciami nad Tybrem?

ALEKSANDER KRAWCZUK

URODZINY RZYMU

ko rocznicę założenia swego miasta; obchodzą zresztą to święto do dziś pod włoską nazwą Natale di Roma.

Historycy i poeci rzymscy przekazali w różnych wersjach podanie, proste w swej zasadniczej treści. Po otrzymaniu znaków wróżebnych z lotu ptaków Romulus wyznaczył na wzgórze palatyńskim granice przyszłego miasta i dał mu nazwę urobioną od swego imienia. Działo się to w dniu jedenastym przed kalendarz majowym — tak to określali Rzymianie — czyli 21 kwietnia. Dokładnie wtedy urodził się Rzym i odtąd rokrocznie dzień ten święcono wiernie i stale, jak święci się urodziny każdego człowieka.

Podanie jest prastare, do- brze poświadczane i szeroko

prozaicznie: osiedle rosło i rozwijało się powoli w ciągu wieków, a dopiero po stuleciach, gdy stało się ono znacznym miastem, zmysłono dla zadowolenia ambicji postać założyciela i konkretny dzień urodzin — po prostu aby mieć pretekst do corocznych obchodów i ceremonii, podbudowujących lokalną dumę i poczucie związku z tym miastem?

Mieszkańcy Krakowa, a zwłaszcza jego obecnej dzielnicy Podgórze, odrzuca jednak bez wahania wszelkie wątpliwości tego rodzaju. Nie będą widzieli w podaniu nie szczególne dziwne, nie niezwykłe. Przecież dopiero co, bo w lutym roku obecnego, obchodzili uroczyste i oficjalnie dwustulecie założenia Podgórze, co stało się na mocy patentu cesarza rzymskiego Józefa II dokładnie w dniu 24 lutego roku 1784. Skoro więc

Oczywiście pisma w tamtych stronach wtedy nie było, nikt więc nie wydawał odpowiednich przywilejów i nie sporządził dokumentów, ale zapewne zostały dokonane jakieś ceremonie, a patronował im — czemu by nie? — ktoś imieniem Romulus. Pamięć zaś dnia i założyciela przetrwały, przekazywane tradycyjnie z pokolenia na pokolenie.

Przykład Podgórze podalem oczywiście trochę dla żartu i ze względu na jego aktualność. Istotnie wszakże w starożytności niemal każde miasto lubiło się tym, że ktoś dał mu początek, mityczny bohater lub władca. Podanie więc o narodzinach Rzymu nie stanowiło żadnego wyjątku, przeciwnie, można by je uznać za wręcz typowe, co nie oznacza jeszcze, że jest

prawdziwe. Znale są również i dobrze poświadczane przykłady zakładania miast i nadawania im nazwy od osoby fundatora w czasach już w pełni historycznych. Kłóż nie wie, ile to miast na Bliskim Wschodzie zawiadzia swa powstanie Aleksandrowi Wielkiemu, poczynając od sławnej Aleksandrii? Tak samo postępowali jego następcy — stały różne Antiochii i Seleucji — a potem rzymscy władcy i cesarze.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Minister sprawiedliwości L. Domeracki u J. Gajewicza

Wczoraj i sekretarz Komitetu Krakowskiego PZPR Józef Gajewicz przyjął ministra sprawiedliwości Lecha Domerackiego.

Lektor KC KPZR w Krakowie

W dniach od 17 do 20 kwietnia br. przebywała w Krakowie Nina P. Siskowa — lektor KC KPZR, sekretarz Krasnojarskiego Komitetu Krajowego KPZR.

Podziękowanie za publikację o odnowie Krakowa

Wczoraj wiceprezydent m. Krakowa Barbara Guzik w towarzystwie dyrektora naczelnego Zarządu Rewaloryzacji Zespołu Zabytkowych Krakowa Wojciecha Hydzyka...

Z dalekopisu

(a) OD WTORKU trwa obalenie ambasady libijskiej w Londynie przez policję brytyjską.

Komunikat o posiedzeniu Komitetu Ministrów Spraw Zagranicznych Państw-Stron Układu Warszawskiego

Wzrosła groźba wojny jądrowej

BUDAPEST (PAP). W dniach 19-20 bm. w Budapeszcie odbyło się kolejne posiedzenie Komitetu Ministrów Spraw Zagranicznych Państw-Stron Układu Warszawskiego.

Ministrowie rozpatrzyli problemy związane z sytuacją w Europie, w kontekście ogólnej sytuacji międzynarodowej. Stwierdzono, że napięta sytuacja zaostrzyła się jeszcze w związku z rozpoczęciem rozmieszczenia w niektórych państwach NATO amerykańskich rakiet jądrowych średniego zasięgu.

Zaniepokojenie wywołuje wysuwanie niebezpiecznych dla pokoju koncepcji, kwestionujących istniejące granice między państwami europejskimi, skierowanych przeciwko ich ustrojowi społecznemu oraz innym terytorialno-politycznym realiom ukształtowanym w Europie.

Uczestnicy posiedzenia wyrazili przekonanie, że nie ma takich problemów, których nie można by rozwiązać w drodze rokowań, jeśli tylko podstawa ich prowadzenia jest konstruktywna i opiera się na zasadach równości i wzajemnego szacunku.

Państwa uczestniczące w posiedzeniu są gotowe prowadzić takie rokowania na temat wszystkich problemów zapewnienia pokoju w Europie, które są przedmiotem wspólnego zainteresowania.

Państwa-Strony Układu Warszawskiego stwierdziły niejednokrotnie, że nie dają do osiągnięcia przewagi militarnej, nie dopuszczają do przewagi militarnej nad sobą; zdecydowanie występują o zapewnienie równowagi sił na możliwie najniższym poziomie.

Państwa-Strony Układu Warszawskiego wchodzi z założenia, że najważniejsze miejsce w współczesnym dialogu politycznym powinny zajmować problemy zażenowania groźby wojny jądrowej, poszukiwania praktycznych dróg zaprzestania wyścigu zbrojeń i przejścia do rozbrojenia, zwłaszcza jądrowego.

Państwa reprezentowane na posiedzeniu należąca na zaprzestanie rozmieszczenia amerykańskich rakiet jądrowych średniego zasięgu w Europie Zachodniej i oświadczyła, że jeśli zostaną podjęte działania prowadzące do wycofania już rozmieszczonych rakiet, to jednocześnie będą podjęte kroki prowadzące do cofnięcia kontroponiencji.

drowej, zarówno średniego zasięgu, jak i taktycznej.

Równocześnie uczestnicy posiedzenia zwrócili uwagę na wielką odpowiedzialność tych państw, na terytoriach których rozpoczęto, lub zamierza się rozpocząć rozmieszczenie rakiet jądrowych średniego zasięgu.

Państwa reprezentowane na posiedzeniu uważają za szczególnie ważne, aby wszystkie państwa Europy konsekwentnie występowały na rzecz eliminacji groźby wojny jądrowej i aktywne współdziałały w osiągnięciu tego celu.

Uczestnicy posiedzenia przypomnieli propozycje pokojowe państw Układu Warszawskiego, wysunięte wobec NATO i podkreśliły gotowość przystąpienia do wstępnej omówienia z tymi krajami zagadnień, dotyczących przygotowania rokowań nt. wszystkich tych propozycji.

Państwa reprezentowane na posiedzeniu potwierdziły swoją gotowość do wnikliwego rozpatrzenia w pozytywnym duchu propozycji innych państw, mających na celu osłabienie i likwidację groźby wojny jądrowej, zaprzestanie wyścigu zbrojeń i rozbrojenie oraz umocnienie bezpieczeństwa międzynarodowego.

W komunikacie zwrócono uwagę na możliwość osiągnięcia bez dalszej wzajemnej porażki i zbrojeń w Europie środkowej dzięki nowemu podejściu państw socjalistycznych do problematyki rokowań wiedeńskich.

Państwa reprezentowane na posiedzeniu uważają, że na konferencji powinny zostać wypracowane wzajemnie uzupełniające się środki zaufania i bezpieczeństwa, które wychodziłyby naprzeciw najbardziej nabrałym i niecierpiącym zwłoki potrzebom współczesnej Europy oraz miałyby na celu osłabienie niebezpieczeństwa wojny i zmniejszenie konfrontacji militarnej.

Kolejne posiedzenie Komitetu Ministrów Spraw Zagranicznych Państw-Stron Układu Warszawskiego odbędzie się w listopadzie 1984 r. w Berlinie.

Akademia na Kremlu

114. rocznica urodzin W. I. Lenina

MOSKWA (PAP). W piątek w kremlowskim Pałacu Zjazdów odbyła się akademii poświęcona 114. rocznicy urodzin Lenina.

W prezydium miejsca zajęli Konstantin Czernienko i inni przywódcy KPZR i rządu radzieckiego. W akademii wzięli udział przewodnicy pracy z zakładów stolicy i regionu podmoskiewskiego, weterani KPZR, przedstawiciele organizacji partyjnych, związkowych i społecznych, działacze nauki i kultury, żołnierze radzieckich sił zbrojnych.

Akademie otworzył członek Biura Politycznego KC KPZR, pierwszy sekretarz Moskiewskiego Komitetu Miejskiego KPZR Wiktor Griszyn. Referat zatytułowany „Nauka i dzieło Lenina — w rewolucyjnej twórczości milionów” wygłosił zastępca członka Biura Politycznego KC KPZR, sekretarz KC KPZR Władimir Dolgich.

Rozmowa J. Czyrka z K. Rusakowem

MOSKWA (PAP). W piątek odbyło się spotkanie sekretarza KC KPZR Konstantina Rusakowa z członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC KPZR i PZPR.

W rozmowie, która upłynęła w serdecznej, partyjnej atmosferze uczestniczyli ambasador polskiej w ZSRR Stanisław Kowalczyk i dziennikarze.

Nowosądecka delegacja partyjna wyjechała do Uljanowska

(Inf. wł.) Województwo nowosądeckie, na którego obecnym terenie — na Podhaju — w latach 1913-1914 żył i prowadził intensywną działalność polityczną wódcę Wielkiej Rewolucji Proletariatu W. I. Lenin, łączą z jego rodzinnymi stronami — obwodem uljanowskim w ZSRR serdecznie wzięli przyjaźni.

Wczoraj na ementarzu Ramińskim pożegnaliśmy z głębokim żalem tragicznie zmarłego dr. inż. STANISŁAWA STRAME, naczelnego dyrektora Kombinatu Metalurgicznego Huta Katowice, byłego dyrektora Huty im. Lenina i byłego dyr. naczelnego Huty Florian. Zmarły pośmiertnie został udekorowany Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Ostatnia droga Stanisława Stramy

Wczoraj na ementarzu Ramińskim pożegnaliśmy z głębokim żalem tragicznie zmarłego dr. inż. STANISŁAWA STRAME, naczelnego dyrektora Kombinatu Metalurgicznego Huta Katowice, byłego dyrektora Huty im. Lenina i byłego dyr. naczelnego Huty Florian.

Wczoraj na ementarzu Ramińskim pożegnaliśmy z głębokim żalem tragicznie zmarłego dr. inż. STANISŁAWA STRAME, naczelnego dyrektora Kombinatu Metalurgicznego Huta Katowice, byłego dyrektora Huty im. Lenina i byłego dyr. naczelnego Huty Florian.

Podróż R. Reagana do Chin

WASZYNGTON (PAP). Prezydent Stanów Zjednoczonych, Ronald Reagan wyruszył w czwartek na podróż, która poprowadzi go do Pekinu, gdzie spędzi sześć dni.

Jest to pierwsza od 9 lat podróż szefa rządu amerykańskiego do Chin.

Ma ona przynieść Reaganowi podniesienie w kraju popularności przed zbliżającymi się w listopadzie wyborami prezydenckimi.

Drugi cel podróży, to utrwalenie — jak się mówi w Waszyngtonie — tego co osiągnięto w stosunkach dwustronnych w minionych 9 latach. Z wypowiedzi przedstawicieli rządu USA wynika, że za zadanie podstawowe rządu USA uważa podjęcie aktywnej współpracy wojskowo-politycznej z Chinami jako największym krokiem regionu Azji — Pacyfiku.

Ogłoszenia ekspresowe

- SILNIK S-15 sprzedam. Lipnica Wielka 17 na Orawie. g-3693
JELCZA z przyczepą, stan bardzo dobry — pilnie sprzedam. Władysław Rapacz, Dąbie 25, Raciechowiec, tel. 92. g-3633
POTRZEBNA pomoc do dwójki dzieci na stałe. Kraków, ul. Królowej Jadwigi 130, tel. 22-55-86. g-3906
KIEROWCA czerwonej Zastawy, w której zostawiono Luksonier — proszony jest o telefon — Dąbrowa Tarnowska 22-75. g-3812
MAŁEŻENSTWO z dzieckiem poszukuje mieszkania, Wysoki czynsz płatny z góry. Oferty 3640 „Prasa” Kraków, Wiślna 2. g-3771

Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich w Krakowie ogłasza, że w DRODZE PRZETARGU zleci wykonanie n.w. robót elektroenergetycznych na terenie Wytwórni Mas Bitumicznych przy ul. Płk. Dąbka:

- ułożenie kabli energetycznych n.n. — długość około 600 mb
— wykonanie rozdzielni elektrycznych — szt. 4
— podłączenie kabli stacji transformatorowej.
Wszystkie roboty należy wykonać wg. dokumentacji będącej w posiadaniu inwestora.
Koszt wg. cen roku 1982 około 450.000 zł.
W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i osoby prywatne.
Termin zakończenia robót 15. 06. 1984 r.
Zastrzeżenie się prawo wyboru oferenta.
Przetarg odbędzie się w dniu 10. maja 1984 r. o godz. 9 w siedzibie przedsiębiorstwa: Kraków, ul. Dobrego Pasterza 120. K-3260

151 rewizji nadzwyczajnych ministra sprawiedliwości

WARSZAWA (PAP). W ub. r. do Ministerstwa Sprawiedliwości wpłynęło ponad 330 podań o wniesienie w sprawach karnych rewizji nadzwyczajnych.

W ub. r. do Ministerstwa Sprawiedliwości wpłynęło ponad 330 podań o wniesienie w sprawach karnych rewizji nadzwyczajnych. Liczba takich podań od kilku lat maleje. Jeszcze w 1981 r. było ich ponad 5,5 tys., w rok później — niecałe 4 tys. O nadzwyczajne uchylenie, bądź zmianę prawomocnych orzeczeń sądowych, występowały też organy, instytucje i organizacje społeczne podejmujące w takich sprawach interwencje.

Minister sprawiedliwości wniósł do Sądu Najwyższego w 1983 r. — 151 rewizji nadzwyczajnych od prawomocnych wyroków sądów karnych. Połowa z nich wniesiona została na korzyść skazanych.

Wydano już większość kart benzynowych

WARSZAWA (PAP). Wydano już od 80-95 proc. kart benzynowych. W niektórych regionach Polski akcja ta zbliża się do finiszu; dotyczy to m. in. województw: wrocławskiego, leszczyńskiego i lubelskiego. W województwach, w których wykupiono najmniej kart nadal utrzymuje się ich sprzedaż w wybranych stacjach benzynowych.

Przypominamy, że w tym kwartale posiadacze samochodów o pojemności do 900 cm sześć, mogą nabyć 9 razy po 8 litrów benzyny (w sumie 72 litry), zaś właściciele samochodów o większej pojemności silnika mogą kupić 9 razy po 12 litrów, czyli łącznie 108 litrów. Właścicielom motocykli przysługuje w tym kwartale w sumie 27 litrów, a motorowózom 18 litrów. Kartki przysługujące na dany kwartał można rezygnować w ciągu całego tego okresu. Oznacza to, że np. w tym miesiącu można wykupić cały kwartałny przydział. Ważność kartek sygnalizowanych rzymskimi cyframi — I, II, III upływa 30 czerwca br., toteż nie będzie można ich realizować np. w lipcu br. W przyszłym kwartale przydziały mają być nieco wyższe.

Należy jeszcze raz podkreślić, że benzynę do kanistra można kupić tylko wtedy, gdy pod dyktando podjęcie się posiadacz. Klientowi, który przjdzie pieszo z kanistrem ajeny nie może sprzedać etylinika mogą kupić 9 razy po

SPORT. SPORT. SPORT. SPORT

Wygrać z Duńczykami!

Jutro zakończy się rozgrywki eliminacyjne piłkarzy do I węgry w Los Angeles w europejskiej grupie „B”. W ostatnim meczu Polacy grają z Duńczykami i wynik tego spotkania zdecydowanie, która z drużyn: Polska czy NRD zakwalifikuje się do turnieju olimpijskiego.

Klasa okręgowa — Kraków

Clepardia — Kabel 0:0, Daln Myślenice — Geoyrt 4:0, Gościbia Sułkowice — Węgrzanka 2:0, Orzeł Piaski Wielkie Wawel 0:1, Tramwaj — Prokocim 1:0, Zwierzyniecki Wanda 0:2, Hutnik II Garbarnia II — mecz przerwany.

Dziś grają drugoligowcy

Piłkarze ekstraklasy mają dwudniową przerwę w rozgrywkach, natomiast drugoligowcy walczyć doś o ligowe punkty. Krakowski Hutnik podejmuje na własnym stadionie o godz. 18.00 przedostatnią drużynę II grupy Raków Częstochowa. Gospodarze wystąpią w roli faworyta, aby tylko nie zlekceważyć rywala. Krakowianin zagrają w osłabionym składzie bez Kota, który musiał pauzować za złote kartki.

Pele „zmienia” nazwisko

Piłkarzem kibicom znany jest jako Pele, niektórzy mówią także o nim — „król futbolu”. 43-letni Pele ma jednak już dość wesołego boiskowego przydomka. „Moja piłkarska kariera dawno dobiegła końca. Nazwam się Edison Arantes do Nascimento i chcę, by ludzie teraz pamiętali tylko to nazwisko — powiedział Pele.

Sport to zdrowie?

250 zabitych i 200.000 kontuzjowanych — oto roczny bilans wypadków jakim ulegają Francuzi w wyniku uprawiania sportu. Dane opublikowane przez ośrodek dokumentacyjno-informacyjny ubezpieczeń obejmują 1000 wypadki, za które wypłacono było odszkodowanie. Oczywiście, amatorzy podatni są na wypadki bardziej od zawodowców — po 8.

W kilku wierszach

liczbie znalazły się m. in. ChRL, Korea Płd., Chiny-Tajwan, Malezja oraz członkowie Asian Pacific Broadcasting Union (Indie, Tajlandia, Pakistan, Singapur, Indonezja, Japonia).
Bardzo ciekawy przebieg ma rozgrywany w Oslo międzynarodowy turniej szachistów, a interesująca walka o przewodnictwo toczą mistrz świata Anatolij Karpow i Anglik Anthony Miles. Po siedmiu rundach obaj mają znow taką samą ilość punktów — po 8.
70 żaló stanęło na starcie tegorocznego samochodowego rajdu „Safari” rozgrywanego na bezdrożach Kenii. Na trasie dużej ilości 5258 km rywalizacji czolowcy w kierowcy, a impreza zaliczanych z letnich Igrzysk Olimpijskich z Los Angeles. W ich

Z prac Prezydium Rządu

Budownictwo mieszkaniowe dla potrzeb załóg górniczych w Katowickiem ◆ Sprawa likwidacji skutków głębsi żywiolowej w lasach ◆ Pomoc dla leśnictwa ze strony wojska, organizacji młodzieżowych, społecznych i gospodarczych

WARSZAWA (PAP). Biuro Prasowe Rządu informuje: 20 bm. Prezydium Rządu oceniło realizację programu budownictwa mieszkaniowego dla potrzeb załóg górniczych w woj. katowickim.

Systematyczny rozwój przemysłu wydobywczego wymaga wzrostu kadr górniczych, a co za tym idzie — zapewnienia pracownikom mieszkań na terenach nieodległych od miejsca pracy. Potrzeby mieszkaniowe w woj. katowickim w latach 1981-1985 oszacowano na 170 tys. mieszkań a w latach 1986-1990 na ok. 130 tys. mieszkań.

Podstawowymi przeszkodami w rozwoju budownictwa na terenach woj. katowickiego są: brak wody, nie rozwiązane problemy odrowadzania i oczyszczania ścieków, niedostatek energii cieplnej oraz niedostateczne zasilanie elektroenergetyczne.

Prezydium Rządu omówiło wnioski wynikające z przedstawiłonej oceny oraz ustaliło, że powróci do tej sprawy po przegłosowaniu przez organy centralne i terenowe projektów rozwiązań zabezpieczających realizację wniosków. Następnie Prezydium Rządu

oceniło wykonanie decyzji o likwidacji skutków głębsi żywiolowej w lasach, poprawy ich stanu zdrowotnego i sanitarnego oraz właściwego zagospodarowania drzewna.

W 1983 roku opracowano chemiczne zwalczanie szkodników na obszarze 14 mln ha. Duża skuteczność tych zabiegów załamała gradację brudnicy mniszki. Przewiduje się, że w wyniku powtórzenia zabiegów w roku bieżącym zagrożenie ze strony szkodników pierwotnych zostanie opanowane.

Przy usuwaniu skutków głębsi żywiolowej pozyskano w 1983 roku ok. 22 mln sześć. drzewna. Zostało ono zagospodarowane w przemyśle tartaczynym, płytowym i celulozowym. W celu poprawy zaopatrzenia kraju w drewno w latach 1984-1986 zamierzano w wodzie ok. 300 tys. m sześć tego surowca.

W ub. roku wykonano w leśnictwie niezbędne zabiegi sanitarno-odnowieniowe i hodowlane. Zalesiono ok. 45 tys. ha gruntów ponadto uzupełniono luki w drzewostanach na obszarze 4 tys. hektarów, wykonano zabiegi pielęgnacyjne na powierzchni 378 tys. ha.

Wzrosło zatrudnienie robotników produkcyjnych i stających w nadleśnictwach. Zgodnie z planem zaopatrywano gospodarke leśna w sprzęt, środki transportu, substancje chemiczne. Jednostki lasów państwowych i przemysłu tar-

29 bm. Yehudi Menuhin koncertuje w Krakowie

WARSZAWA (PAP). Niezliczeni melomani, dla których będzie dostępne to wydarzenie, oczekują koncertów Yehudi Menuhina w dniach 27 i 28 bm. na estradzie Filharmonii Narodowej a 29 bm. w Krakowie. Publiczność będzie też mogła obserwować w godzinach poprzedzających pierwszy koncert próbe wirtuozu z Orkiestrą Kameralną, która wystąpi pod jego batutą. Solista koncertów będzie również młody skrzypek, uczeń Yehudi Menuhina, zdobywca srebrnego medalu przed 3 laty na konkursie im. Wieniawskiego w Poznaniu — Lenda Chen. Program wizyty Menuhina, który wystąpi w podwójnej roli dyrygenta i solisty, nie ogranicza się do koncertów. W Centrum Sztuki „Studio” w Warszawie, na którego zaproszenie przybędzie do naszego kraju, artysta poprowadzi ponadto kurs mistrzowski dla grupy polskich laureatów konkursów skrzypcowych ostatnich lat. Będą to w większości słuchacze akademii muzycznych w Bydgoszczy, Poznaniu, Katowicach, Warszawie i Krakowie.

Znajomi, mniej znajomi. Sławni, mniej sławni. Popularni, mniej popularni...

O ich sztukę ocieramy się, ocierać będziemy. Z ich dziełami obcujemy, obcować będziemy. Czy nam to odpowiada? podoba się? satysfakcjonuje? drażni? denerwuje? pobudza do myślenia?

Lubiani, mniej, lubiani...

Ot, to już nasz stosunek. Osobisty. Prywatny. Jego wyrazem była i chęć zobaczenia artysty, i chęć porozmawiania z nim. W gruncie rzeczy chcemy wiedzieć:

KIM JEST TWÓRCA?

I nawet jeśli w oczach (w pamięci?) mamy wspaniałą, wielką, imponującą rozmachem niedawną wystawę w BWA w Krakowie...

Krakowska Kuźnica stworzyła szansę — CZESŁAW RZEPIŃSKI znalazł się wśród wielu przyjaciół, sympatyków.

...nie wypada, by Profesor stał...

Jan Güntner zachęca gościa do zajęcia miejsca „za przydzielonym stołem”.

A więc — rozmowa z twórcą o nim samym.

A więc — rozmowa o kondycji artysty w społeczeństwie, o kondycji sztuki w ogóle.

Rozmowa w formule pomyslanej następująco: głos historyka sztuki — głos artysty uprawiającego również poezję.

Mają paść pytania skierowane do gościa.

Głos I należy do Ignacego Trybowskiego. Na początek — krótka charakterystyka profesora dokonana poprzez własne widzenie jego malarstwa, jego obrazów.

...zapytał bym chętnie nie tyle o sztukę, o sposób wyrażania stosunku do natury poprzez malarstwo, ale o stosunek Pana do natury rzeczywiście. Do krajobrazu, do tego co nas otacza...

Burzy się zaplanowana formula spotkania. Głos II należy do malarza, Stanisława Wiśniewskiego. To Beata Aleksandrowicz — Szymańska wychodzi na „wcześniejszą pozycję”.

...myślałam o tym samym co pan Trybowski, więc pierwsze pytanie przygotowałam dla profesora prawie takie samo. Jeśli pozwolicie, rozwinę je jedynie o pewne cytaty...

Krótki wiersz poety japońskiego oraz fragment prozy opowiadającej o tym jak poeta potrafi wędrować, tygodniami by zobaczyć wschód księżycy, który tam — gdzie jest szczególnie piękny, są ilustracją do pytania. Ono — zaś brzmi: „Czym dla Pana jest krajobraz?”

Chwila skupienia. Cisza. I odpowiedź:

— Ja myślę, że dla mnie krajobraz jest tym samym czym dla wszystkich ludzi. Jest to podświadoma więź ze światem organicznym, którego jesteśmy składnikiem.

Czesław Rzepiński samotnie rozmawia z pedalem w reku, rozmyślania przy sztaludze zamienia na rozmyślania głośne, publiczne.

Nie przyszedł tu ze swoimi obrazami. Przyszedł ze swoimi myślami.

...urodziłem się na wsi... Połem konie, chodziłem na pastwiska, kurzyłem jak inni chłopcy papierosy... Przechywałem wszystko co widziałem... Jako dziecko nie znałem całej tej plejady zjawisk, które znaną dziecku dzisiejsze, to znaczy zabawek, programów telewizyjnych, radiowych itd... Człowiek sam sobie wymyślał zajęcia, zabawy, i to jest tajemnica mojego pokolenia. Pokolenia obcującego z naturą, przyrodą... I myślę, że stosunek mój do tej przyrody jest taki sam jak wasz. Ja tylko zajmuję się nią w sposób, który nazywamy malarstwem. To znaczy do jakiegoś stopnia dane mi jest wywołać siebie, pokazywanie elementów, które mnie szczególnie zachwycały... Cała pasja malowania wynika stąd, że kiedy patrzę na coś, co mnie zajmuje, wtem jakie elementy składają się na to, potrafię dokonać wyboru, dojść do te-



go żeby utrwalały na płótnie obraz oddał moje przeżycia... Profesor mówił o swoich zachwytach, o pasjach, o oczuwaniu. Ale mówił też taki: — ...nie jestem różny od innych ludzi. Nie mam poczucia romantycznego artysty. Myślę jedynie, że znalazłem język, który określa moje i państwa przeżycia. Mówię oczywiście o tych, na których oddziaływać jako artysta. Bo przecież nie na wszystkich oddziaływać...

— a tak naprawdę, to przecież nie każdy człowiek powie, że w czymś bardzo prostym (np. w koniu co się pasie na łące) widzi piękno. Pan tu, w tej chwili, przedstawia nam swoją wizję świata. Wizję, która mówi:

harmonia obrazu to są rzeczy różne. Okno nie jest przecież obrazem. Otóż relacja ze swojego przeżycia jest trudną, żmudną analizą tego świata... (to prof. Rzepiński w odpowiedzi Beacie Szymańskiej).

wieków, który maluje, ale także z kimś, kto o malarstwie bardzo dużo wie i może na ten temat mówić? Kurta-ryjny, ale przecież nie tylko, wstęp. Jest okazja przysuchać się teraz co malarzowi o malarstwie powie malarz. S. Wiśniewskiego interesuje problem, który ujmuje tak:

jest sztuką wychowywanie młodego pokolenia Sztukę wdrażania go w wysiłek, trudność. Wymaga się go nie po to, by całe życie tak robić, ale po to, by artysta był przygotowany do realizacji swoich przyszłych działań. To sprawa higieny umysłowej. To uczucie rzetelności w dążeniu do celu. To czynienie człowieka pełnym, silnym, zdrowym. Bo człowiek jest stworzony do pracy. Życie bez pracy jest torturą.

14 lutego 1834 roku w liście do Odyńca poeta zamacza „Witajcie! Skończyłem teraz właśnie. Pieśni ogromnych dawańcie! Wiele mierności, wiele też dobrego”. Same narodziny poematu wiążą się z innym jego początkiem, niż ten, który znamy z klasycznego oryginału „Ojczyzna, Litwo moja!” Do syna Wielkiego Adama — Władysława Mickiewicza Bogdan Zaleski napisał: „Ojciec twój jak to już wiesz składną, wydumkał Pana Tadeusza na wsi, w Poznaniu. Tam obmyślił pierwszy plan poematu i zaczął go od opisu dworu szlacheckiego w Polsce”. Jak stwierdza Stanisław Pigoń (wstęp do piątego wydania „Pana Tadeusza” w Bibliotece Narodowej, rok 1968) — owo „składną” odnosi się tutaj

do Józefa Grabowskiego ówczesnego właściciela Łukowa; on to na jednym z listów Mickiewicza zanotował (po latach), że w Łukowie właśnie poeta pouził „myśl i początek” „Pana Tadeusza”. I dalej: „Język tak nawet i było (co ostatecznie pewnie nie jest i całej opinii krytycznej) za sobą nie miał, to ten początek musiał być bardzo szczupły, obejmował rzeczywiście najwyżej jakieś sto kilkadziesiąt wierszy opisu Soplicowa; poeta rychło go zaniechał, a powrócił do niego dopiero w Paryżu; według wszelkiego prawdopodobieństwa mowa Sędziogo o grzeszności powstała we Francji. Do zarzucenia pomysłu wrócić musiał poeta w jesieni, najpóźniej w listopadzie 1832 roku. Dnia 8 grudnia pisze do przyjaciela już wyraźnie o pracy nad tym poematem...”

wą na pielegnację cieżko chorującego Garczyńskiego. 13 lutego 1834 roku „Pan Tadeusz” był gotowy. Na początku kwietnia odbyło się do korekty autorskiej pierwszy arkusz pierwszego tomu. 17 czerwca 1834 roku zakończono druk całości w dwóch tomach. „Poemat powstawał w ten sposób, że autor ukończył pieśń w brulionie, przepisywał ją wnet na czyste, a karty brulionu na ogół niszczył. Z czystopisu dopiero kopiował Domejko egzemplarz dla drukarni” (Pigoń). Druk wykonała typografia paryska A. Pinard, przy Wybrzeżu Voltaire 15. Całość dwutomowa, 47 arkuszy wykonano w niecałe trzy miesiące. I znowu Pigoń: „Ukazanie się całości zanotowała bibliografia francuska dnia 28 czer-

mach, ze szlachta, z Żydami”. Wspomniany Odyńce jeszcze w kwietniu odebrał list w którym autor arcyepematu polskiego pisze „jedni mnie nienawidzą, drudzy krzymo na mnie patrzą doktrynery mają za uariata...”. Democra ci mieli za że zapatrzenie Mickiewicza w przeszłość. Reakcji na to w rodzaju W. Jabłonowskiego mówili o „fałszywej, zgubnej, zakorzenionej jak cudzoziemczyźnie (tak w oryginale — O.J.) dążności”. Słowacki i Krasiński dotręgli wielkość epiki, historycznej i patriotycznej „Pana Tadeusza”. Uwielbiał ten poemat Stefan Żeromski. Uwielbiali go ludzie prości, dla których „Pan Tadeusz” stał się katechizmem narodowym i surowym salomon literackim. Na pewno od 100 lat „Pan Tadeusz” jest szkołą artystyczną i patriotyczną każdego Polaka. Popularność plastycznych opisów przyrody stron szlacheckie, wreszcie narodziny nowego narodu (w słynnym sporze między Kazimierzem Wijką i Adamem Wazykiem jestem po stronie tego pierwszego), wschody i zachody słońca, burze, spowiedzi, awantury, walka z najeźdźcą, umiłowanie tego co jest w pryncie rzeczy w narodzie trwałe, jego uczucie i odczucie — wszystko to składa się na naszą miłość serdeczną, z jaką traktujemy tę niezwykłą księgę naszej literatury ojczystej. Pretensji było wiele. 1900 roku Piotr Chmielowski w „Historii literatury polskiej” napisał: „Czy „Pan Tadeusz” nie ma wad wcale? Drobnych usterek w chronologii zdarzeń i w określeniach wieku ludzi, niepoprawnych prowincjonalizmów i zaniedbania w rytmice nie brak, ale są to uchybienia ledwie dostrzegalne. Dotkliwszy jest brak, dotyczący treści: nie ma w „Panu Tadeuszu” kobiecy-obywatelski, co by w walecznym sobie zakresie mogła być niewieścim równoważnikiem Sędziogo lub Jacka Soplicy”. Ale tenże sam autor stwierdził, że Adam Mickiewicz stał się prawodawcą sztuki „ponieważ z nowożytnych spełnił w obramym przez siebie zakresie to, co przed wiekami, wśród prostszych nieskończenie stosunków, dokonaniem zostało w poematach Homeroskich, a mianowicie w «Odysei», z którą naszą epopeję w najbliższym pozostaje związek lubo gorzej nad nią ograniczenie najwywrotniejszych i najdroższych uczuć narodu”. O czym w roku 150-lecia Czającej Publiczności przypominamy.

ARCYPUEMAT bez dystansu

Trzeba było strasznych doświadczeń minionej wojny, lekcji konspiracyjnych, przedpędzania kompletów gimnazjalnych i uniwersyteckich z miejsca na miejsce, wykładów, których słuchaliśmy nie tylko w mieszkaniach prywatnych, ale również w jakichś nie opalanych budach z materiałami budowlanymi. Poczucie zagrożenia, utraty prawa do bycia człowiekiem (patrz „Książeczka o człowieku” Romana Ingardena) sprawia, że ten człowiek zachowuje się wręcz desperacko. Gotów jest ponieść ofiarę najwyższą na przykład za uwieszenie dwóch pasów płótna — resztych poprzecznie — o kolorze białym i czernym. Gotów jest zapomnieć wzruszenie, których „obca dłoń też nie przekreśli”, w poczuciu obowiązku walki z wrogiem. Stąd też nie może odnieść dystansu do „Pana Tadeusza” — arcyepematu narodowego. Nie umiem wyciągnąć wniosku z dorocznych zapisków, zaślusanych i wydrukowanych plotek, zanotowanych improwizacji. I Adam Mickiewicz i „Pan Tadeusz” są w wyobraźni narodowej bytem realnym, sprawą ciągle ważną. Czy można dzisiaj spojrzeć na daty narodzin dzieła spokojnie, bez zacietrzewienia naukowego i plotkarskiego? Chyba tak. Zresztą „Pana Tadeusza” ciągle brakuje, chociaż tyle milionów egzemplarzy w ostatnim 40-leciu weszło na rynek czytelnicy.

Dziwnie, jak bardzo różniły się sądy współczesnych Mickiewiczowi i samego Mickiewicza o „Panu Tadeuszu”. W liście do Odyńca z 8 grudnia 1832 roku donosi wielki twórca: „piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju «Herman i Dorotea», już ukropilem tysiąc wierszy”. To „w rodzaju «Herman i Dorotea»” budzi dzisiaj zdumienie, „Pan Tadeusz” ma inny oddech epiki. Jeszcze raz 23 maja 1833 roku donosi Odyńcowi Mickiewicz „Żyję w Litwie, w lasach karca-

Do dyskusji dołącza Stanisław Wiśniewski. „Mamy do czynienia nie tylko z człowiekiem, ale z człowiekiem, który maluje...”.
Dzisiejsze malarstwo. Dzisiejsze szkolnictwo artystyczne. Profesor wylicza przywary, negatywne skutki. I mówi, że właśnie dlatego, iż pozwala się młodzieży na uprawianie i rozwijanie bezwartościowych konwencji — zanika kształtowanie woli, energii, ambicji działania, wielkiego wysiłku. „Głosi się fałszywe teorie, że twórcy akademizm jest rzeczą uśteczną, przejrzałą. Ale to nieprawda. Akademizm

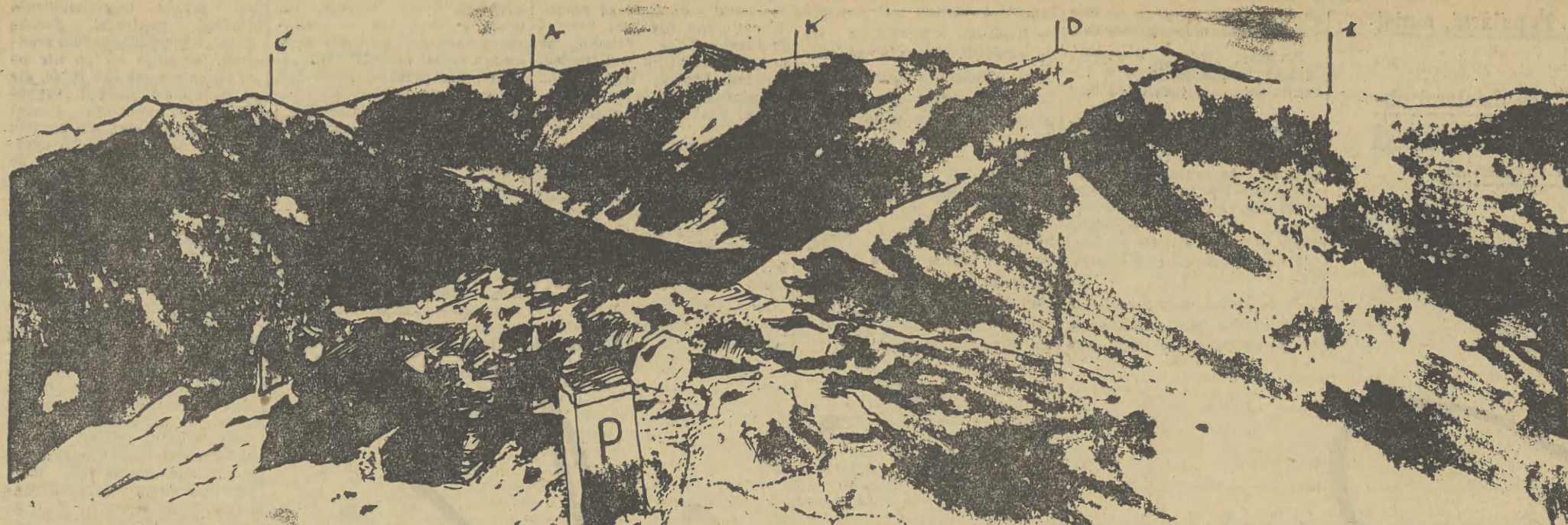
Rzepiński jest piękno, ja go widzę

SZTUKA NIE JEST ZABAWĄ!

— powie dobitnie. I zaraz doda: — „szuka jest straszny przeżyciem. Ogromnym spazmem energii ludzkiej, niesłychanie zresztą wyczerpującym. To nie homo ludens, jak mówią filozofowie i w tym systemie pięknie to uduadniają. Sztuka to potrzeba organiczna. Jeśli się jest malarzem, jest się chorym, gdy się maluje...”

— „artyści powinni sami siebie przedstawiać. Przez prace, ale, aby zaczął funkcjonować w szerszej świadomości społecznej potrzebny jest przekaz. Bez mediów nie może się sam zaprezentować. Musi mieć protektora i te media za sobą...”

TERESA BĘTKOWSKA



ŻYCIE WIERNE TATROM

ZBIGNIEW SATAŁA

Co to jest koleba, młaka, obuwik, pyłówka, siłkawa, siwar. Kim był Sabala, Romer, Chalubiński, Obrochta, Sieczka. Co oznaczają pojęcia grań, przełęcz, perć, żleb, grzęda, piarg, filar, komin, turnia? Kiedy i gdzie zakwitają: szarotka, krokus, arcydzięgiel, mieczyk dachówkowy, jaślinek? Gdzie znajdują się: Kolowa Grań, Żółta Czuba, Zadnia Świnkowa Szczerbina, Dolina Kiezmarska, Czerwona Turnia, Ratuska Czuba. Te wszystkie kwestie wyjaśni nam dokładnie „Encyklopedia Tatrzańska” Zofii Radwańskiej-Paryskiej i Witolda Paryskiego.

Twórcy tej unikalnej edycji mieszkają w Zakopanem w pobliżu Antałówki. Zajmują domek wzniesiony w obietnicy sławnej willi „Pod Jedlami”, jednej z kilku zakopiańskich budowli Stanisława Witkiewicza. Lokatorzy godni tradycji wspaniałego artysty-architekta oraz późniejszych właścicieli posesji.

Państwo Paryscy nie są rodowitymi zakopiańczykami. Związali się jednak mocno z miastem i podobnie jak inni zastępcy dla Zakopanego ludzie, choć tu nie urodzeni, jak Chalubiński, Witkiewicz, wrosli w jego pejzaż czyniąc wiele dla popularyzacji Tatr i ich stolicy.

Witold Paryski przybył do miasta pod Giewontem w wieku 12 lat wprost z Ameryki; urodził się i wychował w Pittsburgu. Obył pierwszą górską wycieczką na Nosal, tu też potem poznał swą przyszłą żonę, rodowitą warszawiankę Zofię Radwańską, podczas turystycznej wycieczki z Morskiego Oka do Czarnego Stawu. Pani Zofia jeszcze przed II wojną dołączyła do męża i również osiedliła się w Zakopanem.

Oboje byli zapalonymi turystami i taternikami. Podczas wspólnych wycieczek pani Paryska jako botanik zajmowała się obserwacją szaty roślinnej, pan Witold poznawał wyższe i obyczące górali, nazewnictwo itp.

Potem przyszła pasja taternicka. Byli dobrymi taternikami. Zaliczyli niemal wszystkie trudniejsze polskie i czechosłowackie szczyty. Liczba ich wycieczek jest doprawdy imponująca. Zofia Paryska dokonała sama lub z zespołami pionierskich przejść zachodnią granicą Małej Niżniej Turni, ścianą czołową zachodniej grzędy Niżnych Rysów, żlebem Drege'a na Granaty, północno-zachodnią granicą ścianą na Niżni Zabí Szczyt.

Zimowe sukcesy to zdobycie Czarnego Szczytu, Pośredniej Turni, Wielkiej Buczynowej Turni i Papirusowych Turni. Witold Paryski ma na swym koncie pierwsze wejście filarem Leporowskiego na Kozí Wierch, wprost od północy na Kozí Przełęcz Wyńnia, prawym filarem północno-wschodniej ściany Rumanowego Szczytu, prawym filarem północnej ściany Widel.

Uczestniczyli też w wyprawach zagranicznych. Zofia Paryska była pierwszą i jedyną przed wojną kobietą członkiem wyprawy w Alpy i jako pierwsza Polka weszła na Mont Blanc, Grandes Jorasses, Monte Rosa, Matterhorn. Witold Paryski brał udział w drugiej polskiej wyprawie w pasmo Andów. Jego zespół liczył cztery osoby, szefem był Wojsznis, uczestnikami Szepeński (Jaszcz) i Osiecki. Paryski uzyskał wówczas polski rekord wysokości samotnego wejścia — 6630 m.

Inną, zawodową już i wspólną pasją Paryskich było szkolenie przewodników górskich. Początkowo przewodnikami po Tatrach byli tylko górale i wyłonili w tym zwycięstwo dotychczas uczeń Witolda Paryskiego — zakopiańczyk Stanisław Motyka. Z wielkimi oporami przyjęli tę nominację starzy górale, którzy będąc wcześniej współorganizatorami Motyki wychodzili z siebie oby oblać kandydata Witolda Paryskiego z satysfakcją wyczerpił mu świadectwo z pozytywnej cenzury. Kursy prowadził jeszcze kilka lat temu wychowując kilka pokoleń przewodników tatrzańskich.

Koronnym dziełem Paryskich jest jednak „Encyklopedia”. Wydana została w 1973 r. w nakładzie 30 tys. egzemplarzy. Zniknęła z półki błyskawicznie. Dziś na górze pozycja ta uzyskuje ceny do 10 tys. zł i pojawia się zresztą bardzo rzadko. Spór o jej wydanie trwał 20 lat. W tym czasie trzeba było wielokrotnie przedargowywać gotowy już tekst, gdyż życie przeciętne toczy się naprzód, a „Encyklopedia” latami czekała na druk.

Jak powstaje taka księga? „Encyklopedię Tatrzańską” liczącą 1300 stron maszynopisu pisało tylko dwoje ludzi. Dla porównania nad czterostomową „Encyklopedią Powszechną” pracowało 400 osób.

Literatura była naszym głównym źródłem — opowiada Witold Paryski. Zgromadziłyśmy pokazały bibliotekę tatrzańską, która mierzy... 300 metrów biegnących poek. Ktoś z odwiedzających nas zażartował kiedyś, że mieszkamy katem przy książkach. Mimo to biblioteka i tak nie jest kompletna. Pomocą służyła na szczęście Muzeum Tatrzańskie dostarczając wiele potrzebnego materiału. Niektóre hasła, głównie życiorysy, uzyskiwaaliśmy od ludzi, o których chcieliśmy pisać. Z tym było najwięcej kłopotów. Bardzo trudno przychodziło uzyskać kilkuwersetową biografię od za interesowanej osoby. Szczególnie cennym materiałem okazała się tworzona przeze mnie „Bibliografia tatrzańska” czyli dokładny indeks książek i artykułów ukazujących się na temat Tatr i Podtatrza.

Ciekawo było przyjęcie pierwszej edycji „Encyklopedii Tatrzańskiej” przez czytelników i krytykę. W prasie pojawiło się wiele recenzji — od entuzjastycznych do skrajnie negatywnych. Niektórzy wybrzydzały na różne braki, szczególnie zaś obruszały się osoby pominięte, które w ich subiektywnym przekonaniu powinny się w niej znaleźć. Wielu szukało wiadomości pozatatrzańskich z Podhala, Spisza i Orawy. Ktoś napisał duży list w którym karcił autorów za nieuwzględnienie w zbiorze Gubałówki. A przecież nie jest ona szczytem tatrzańskim.

Twórcy widzą w swej „Encyklopedii” braki. Wynikają one przede wszystkim z małej

objętości wydawnictwa. Materiał był czterokrotnie więcej, a wydawca przyjął tylko jedną czwartą. Trzeba było dokonać wyboru, ostrej selekcji.

Być może wiele braków będzie uzupełnionych w przygotowywanej drugiej edycji „Encyklopedii Tatrzańskiej”. Ma ona zostać złożona do druku jeszcze w tym roku. Witold i Zofia Paryscy znacznie ją poszerzyli, będzie dwukrotnie obszerniejsza. Za kilka lat dzieło powinno się ukazać.

Innym dziełem Witolda Paryskiego jest przewodnik taternicki „Tatry Wysokie”. Dotąd ukazały się 23 tomy tej monumentalnej edycji, 24 wolumen jest w druku. Praca to ogromna, w książce uwzględniona jest każda ścieżka, dolina, siodło, szalaz, stoki oraz szczyty wraz z informacją o ich zdobyciach. Są też opisy wszystkich szlaków, ktorymi



Zofia i Witold Paryscy (Fot. S. Momoł — CAF)

wchodzi się na poszczególne szczyty.

Myśl o przewodniku powstała jeszcze przed wojną. Mieli go pisać Paryski, Szepeński i Dąbrowski. Ten ostatni jednak zginął podczas wojny, Szepeński zajął się innymi sprawami, w tej sytuacji Paryski został sam.

Podjął się tytanicznej pracy. Tatry Wysokie, to około 30 tys. stron, kilkadziesiąt rysunków i mapek. Wszystkie nazwy podane są w czterech językach: polskim, słowackim, węgierskim i niemieckim. W planach — mówi W. Paryski — mam wydanie przewodnika po Tatrach Bielskich — oraz przewodnika po Tatrach Zachodnich. Cały materiał właściwie jest już gotowy, tylko się go napisać.

Na ostateczne zredagowanie czeka też bibliografia Tatr. Ogładam ogromny materiał zgromadzony w domowym archiwum — tysiące artykułów i książek, których tematyka związana jest z Tatrami i Podtatrzem (Podhale, Orawa, Spiszem i Liptowem). Wielki indeks zawiera tytuły publikacji oraz przy najmniej jedną bibliotekę, w której dana pozycja się znajduje. Już dziś wielu ludzi korzysta z tego bogatego materiału. Do domu na Kozłuch przychodzą magistranci, doktoranci, częstymi gośćmi są

także profesorowie wyższych uczelni a także normalni śmiertelnicy, którzy chcą zgłębić jakiś problem związany z górskim regionem. Przyjeżdżają z dużą uprzejmością, gospodarze poświęcają chętnie swój czas, by służyć potrzebnymi informacjami.

Zofia Radwańska jeszcze przed wojną uzyskała tytuł doktora nauk przyrodniczych i geograficznych w Uniwersytecie Warszawskim. Wydała wiele prac z dziedziny botaniki i etnobotaniki. Dzięki uroczemu zbiorowi jej opowiadań pt. „Mozajka tatrzańska” kilka już pokoleń zostało zarażonych górami, młodzi ludzie czytając tę książkę uczynią interesować się Tatrami nie znając ich jeszcze. Zbiorek ten to opis wielu przygód i wrażeń napisanych lekkiem i barwnym językiem, wiele popularnych wśród młodzieży. Aż prosi się o wznowienie tej interesującej książki. Równie piękne są nowele „Jesienią” i „Niepokój”.

Pasia Paryskich to ochrona przyrody. Zofia Paryska po wojnie zorganizowała zakopiański oddział LOP, uczestniczyła w wielu ochroniarskich akcjach. Szczególnie aktywnie acz niestety nieskutecznie występowała przeciw budowie zapory czystszyńskiej. Z satysfakcją wypada podać, że w tej batalii korzystała z łapów „Gazety Krakowskiej” pisząc m. in. w numerze 180 z 1957 r.:

„Pełne jest niewątpliwie, że w Polsce należy budować zapory. Na to zgodziłem się w Piensnach? Nam się wydaje, że to „pewność” posiada może kilku ludzi raczej osobliście zainteresowanych w owej budowie. Bo mimo tego co usiłuje sugerować w udzielenym wywiadzie inż. Czerniewski, sytuacja wygląda tak, że wszystkie głosy społeczne: turystów, przyrodników, artystów, dziennikarzy piszących na ten temat a nawet flisaków wypowiedzą się słowem i piśmem przeciwko zaprze. Wystarczy stałe przeglądanie prasy. Mało tego, bardzo wielu inżynierów-elektryków, również specjalistów od energetyki zajmuje stanowisko negatywne co do stawiania zapory pienszyńskiej.

„uporządkowaniu spraw gospodarki wodnej i konieczności pięciokrotnego zwiększenia produkcji energetycznej w Polsce w najbliższym dwudziestoleciu nie usprawiedliwiają w najmniejszym nawet stopniu nieobliczalnych zniszczeń i strat, które by powstały z powodu zapory pienszyńskiej. W przeciwnym bowiem razie z łatwością przysłabym nam usprawiedliwić brakiem cegieł w Polsce rozbiórkę Wawelu na mnóstwo materiału przydatnego na tak potrzebne budownictwo mieszkaniowe”. Cały artykuł był bardzo o-

stry i odważnie polemizował z argumentami projektu. Autorka wspomina, że tekst pomimo niedyplomatycznych sformułowań został wydrukowany bez skreśleń.

Tak jak Zofia Paryska walczyła o zachowanie przyrody tatrzańskiej tak Witold Paryski oswiadniety był i jest problematyką Tatrzańskiego Parku Narodowego. Jest członkiem Rady Naukowej TPN, nadto autorem publikacji związanych tematycznie z Parkiem. Wspólnie z Mirosławem Klimaszewskim i innymi członkami Rady prowadziła batalię o nienuższalność granic TPN.

Park bowiem ma wielu wrogów. Jego teren chcą uszczuplić naciągacze, kolejka linowa i górale. Mając na względzie własne interesy pragną pobudować na chronionym obszarze gór schroniska, hotele, domy wczasowe, wyciągi naciągacze, kolejki górskie. Nie biorą tylko pod uwagę faktu, że napór przyjeżdżających w Tatry jest tak duży, że grozi to zdeptaniem gór. Paryski wraz z kilkoma ludźmi, którym góry leżą na sercu powołał przed rokiem Towarzystwo Ochrony Tatr. Organizacja ta jest niezależna zarówno od administracji Parku jak i Ministerstwa Ochrony Środowiska i Leśnictwa. Nie ma żadnych moźnych protektorów, głównym jej celem jest ochrona TPN.

Witold Paryski został wybrany prezesem Towarzystwa. Mówi, że w swej działalności organizacja pragnie współpracować z wszystkimi, którzy chcą chronić góry. Nie odrzuca a priori argumentów naciągaczy, turystów czy największego przeciwnika — kolejki linowej. Jeśli ich działania będą pomagać ochronie przyrody, to będą akceptowane. Stąd nawet obecność w zarządzie Towarzystwa przedstawiciela dyrekcji Kolei Liniowych obok członka kierownictwa Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Idea Towarzystwa padła na podatny grunt, czego dowodem, w tak krótkim czasie, członkostwo 400 osób. Powstały zamiejscowe kółka m. in. w Warszawie, Gdańsku, Lublinie, Gliwicach, Leżajsku. Pierwszym ważnym działaniem TOT jest przygotowanie obiektywnego raportu o stanie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Będzie to podstawa do poważnej dyskusji i działań ochroniarskich.

Państwo Paryscy mocno tkwią w zakopiańskich tatrzańskich problemach. Niedawno zrodziła się ciekawa inicjatywa opracowania encyklopedii zakopiańskiej. Przygotowuje ją 4-osobowy zespół — małżeństwo Paryskich oraz MACIEJ PIŃK-WART i LIDIA DŁUGOŁĘKA. Edycja będzie zawierała około 5 tys. haseł i zostanie ukończona za 3-4 lata.

Zofia Radwańska-Paryska i Witold Paryski zostają wierni Tatom do kilku dziesiątków lat. To wielkie uczucie zaowocowało w publikacje o wielkim znaczeniu popularyzatorskim i poznawczym. Swoje pasje taternicze, przewodnicze, ratownicze i turystyczne potrafili umiejętnie przekazywać młodszemu, stąd też Studenckie Koło Przewodników Górskich ZSP w Krakowie nadało im tytuł honorowych członków. Dziś już się nie wspinają, ale ciągle intensywnie pracują. Bo też planów przed nimi sporo, a na kolejne książki-publicacje ciągle czekają wierni im czytelnicy.

Caruso

Tym

razem postanowiliśmy rozmieszyć moich Czytelników bardziej niż zwykle. Skoro coraz mniej śmiejemy się „na co dzień”, pozwólcmy sobie na ten luksus „od święta”. W tym celu przygotowaliśmy kilka — jak sądzę — zabawnych anegdot z życia muzycznego. Jakże często wybitny artysta-muzyk jest dla publiczności postacią przesadnie wyidealizowaną. Zapominamy, że nie obcujemy z grającym aparatem lecz z człowiekiem żywym, który popelnia czasem gafy, nie stroni od żartów. Chciałbym przy okazji wrócić uwagę, iż wśród tak zwanych muzyków wytworzących polski rock (celowo nie napiszę — grających), przyjęło się osobliwe określenie publiczności nie-mrauczej, a więc takiej, która nie wyje, nie skacze, nie dostaje ataków hysterii. Królów polskiego rocka mówią o takiej publiczności pogardliwie — „filharmonia” a termin ten stosowany jest w tym samym kontekście — „ludożerka”. Biedni ignoranci nie wiedzą, że w filharmonii także może być wesoło i — jak to się koszmarnie określa — „na luzie”.

W trakcie jednego z koncertów Festiwalu Edynburskiego w 1968 roku dyrygował słynny Claudio Abbado. Koncert rozpoczął uverturą do opery „La Gazza ladra” Rossiniego. Publiczność, gdy usłyszała rozpoczynającą uverturę tremolo werbla i zdecydowanie marszowy rytm, powstała z miejsca, sądząc, że wykonany zostanie hymn państwowy.

Inny słynny dyrygent Lovro von Matacic, prowadząc w Wiedniu próbę, zwrócił się do klarncisty z ciekawą uwagą — „styszałem już ten fragment w lepszym wykonaniu”. Muzyk spokojnie odpowiedział — „to nie ja grałem panie profesorze”.

Podczas jednej z prób w Operze Berlińskiej reżyser zawałot do dyrygującego orkiestrą Hansa Lenzera — „ciszej, te trąbki obudz umarych!” Lenzer uciszył muzyków, dodając — „wystarczy, że nie pozwolimy zasnąć żyjącym”.

Karl Böhm niezmiernie wrażliwy, że flecista przerywa wciąż w tym samym miejscu grę celem odwrócenia kartki w nutach, rzekł — „skoro nie jest pan w stanie zapamiętać kilku nut, niech panu na koncercie odwróci kartkę kolega siedzący obok!” W trakcie koncertu w pechowym miejscu flecista znów przerwał grę i uszczy usłyszeli — „dziękuję drogiemu koledze”.

Były to anegdoty z serii, którą można nazwać umownie „wypadki przy pracy”. Teraz przystępuję podpatrzyć kilka senek z życia prywatnego artystów.

Gdy pewna dama zapytała znakomitego pianistę

- Czy ją kochasz?
- Kocham szczerze.
- A w co wierzysz?
- W Polskę wzię.

W co wierzy mój rozmówca? — myślę i pytam o dekalog praw najważniejszych w życiu człowieka. I słyszę w odpowiedzi DZIESIĘĆ PRZYKAZAŃ ŻYCIA...

Ja jestem tobą,

— Umierali na moich rękach, posiekani, we krwi i ci z lasu — koledzy, i ci, jak ten, czepiający się życia tylko wzrokiem, porucznik UB. Umierali, a ja — nie mogłem im pomóc. Umierali, bo bardziej łączy niż dzieli — Polska... Docent Olszewski uśmiecha się smutno.

— Dzisiejsza młodzież... — zaczynam, ale przerywa mi niecierpliwym gestem dłoń.

— Nie oszukujmy się, proszę pana — mówi. Widzimy wszyscy co dzieje się w kraju. I może właśnie dziś, bardziej

niż kiedykolwiek powinniśmy porwać młodzież. My musimy porwać młodzież... Przykładami, rozważą, uczciwą dyskusją, słowem... Socjalizm — jako ideologia — to najwyższą wartość filozoficzną. Tylko wszyscy muszą przynajmniej chcieć. Chcieć i nie bać się. Bo człowiek jeśli może i dopóki może powinien Ojczyźnie coś dać. Z Ojczyzną to tak, jak ze zdrowiem. Dopiero kiedy się ją straci, wie się co znaczy. Docent Olszewski zapala papierosa i zaciąga się głęboko. Siedzi w stojącym obok fotelu, ale ja wiem, czuję, że jest wtedy gdzieś bardzo daleko. Przypomina mi się katechizm polskiego dziecka:

- Czym ta ziemia?
- Mą ojczyzną.
- Czym zdobyta?
- Krwią i bitwą.

Twarze ludzi... Radosne? Uśmiechnięte? Wolne od piętna winy? Skupione. Napięte. Poważne. Coraz częściej pełne gorczy... Tylko czy uważnie rejestrująca każdy najdrobniejszy nawet refleks światła. Zmrużone w blasku kwietniowego słońca. Chciwe ciepła... I ręce... Ciężkie, niezgrabne, pobrużdżone wysiłkiem... Albo delikatne, ze skórą przezroczyłą jak przedwojenny pergamin Drżące i niespokojne ręce, czepiające się nawet powietrza, nieustannie wygladzające kartkę, na której starannym piśmem ktoś napisał: „Bohaterowie czasów minionych bohaterami i dzisiaj są... widzę w ich oczach sny wypalone, widzę w ich oczach popiół i... dym”...

Kiedy w niedzielny wieczór jechałem do docenta Zdzisława Olszewskiego w tramwaju na plastikowych fotelach rozsiadły się trzy nastolatki. Nie były zdecydowane gdzie spędzą wieczór. Trze w kinie? Ale co zrobić jeśli nie będzie już bileto-

— Może pójdziemy do „Telimeny” — zaproponowała ta z wyglądu najmłodsza. Miała ciemne, krótko obcięte, nastrożone włosy i pociągła nerwowo nosem.

— Do „Telimeny”? Za co? Chyba, że złapiemy jakiegoś frajera... — powiedziała niedbale rosla blondynka w opiętej do nieprzyzwoitości białej spódnicy.

Pozostałe dziewczęta zachichotały, a ja poczułem, że mówią o mnie i uparcie udawałem, iż interesuje mnie wydłużająca się za tramwajem perspektywa ulicy Bohaterów Stalingradu. „Frajera” — pomyślałem o sobie nie bez odrobiny samozadowolenia. Dziewczęta wysiadły pod kinem „Uciecha”. Rozesmiane, z rozszalałą wiosną młodością... kiedy „trójka” skręcała w ulicę Waryńskiego gdzieś, nad Sienną

palita się jeszcze czerwień zachodu. Drzwi otworzył mi docent Olszewski.

— Niech pan siada, proszę — powiedział. Pomyślałem sobie wtedy, że jestem jak świadnik-domokrąca — wart tyle, ile usłyszysz, wart tyle, ile napiszesz...

Bo docent Olszewski nie chce być pomnikiem, ani portretem, którym przystają się najzwyklejsze uroczystości i jubileusze.

— Mnie już nikt nie może skrzywdzić — mówi. Mnie upokorzyli w czasie wojny Niemcy. Upokorzył paradoksalnie, bo szanowali we mnie lekarza, któremu nie pozwalali sobie leczyć, do którego jednak przychodzili po lekarską poradę i pomoc... Jestem lekarzem i nie mogę odmówić pomocy. Kiedy w 1942 i w 1943 roku przywieziono do Rabki kilka tysięcy niemieckich dzieci z terenów zagrożonych — ja opiekowałem się nimi. Dziś chciałbym do nich przemówić. Po niemiecku, do tych, dziś już dojrzałych, czterdziestoparoletnich kobiet i mężczyzn... Rozumie pan?

Kiwam głową, że tak, ale nie rozumiem. Nie jestem w stanie zrozumieć wojny tak, jak ci, którzy ją przeżyli. Nie jestem w stanie zrozumieć tych chwil, kiedy idąc nocą za niemiecką pielęgniarką docent Olszewski, lekarz, oficer AK gestem dłoni wstrzymywał ciche i ciemne postacie i szeptał: nie strzelać... Kiedy wstąpił do PPR i został w latach 1945-48 przewodniczącym Prezydium Rady Narodowej w Rabce ci, z którymi w czasie okupacji ramię w ramię walczyli o Polskę, ci, których dzieci ratował w czasie epidemii czerwonki, ci, którzy jako dzieci przysięgli mi wierność do grobowej deski wydali na niego kilka wyroków śmierci. Nikt nigdy ich nie wykonał, bo nie zabija się przyjaciela, bo nie strzela się do brata, bo istnieje coś, co bardziej łączy niż dzieli — Polska

Na opakowaniach przyspawanych był XIX-wiecznymi meblami, książkami oraz starodrukami ojca, którego szczególną pasją były stare dokumenty i książki. Pokoje rozświetlały lampy naftowe, a zimą wysokie, porcelanowe piece ogrzewały pomieszczenia w dzień i w nocy. Kiedy rok w rok na świat zaczęły przychodzić kolejne córki, ojciec aczkolwiek pochodzący z zamężnej rodziny, zajął się hurtowym handlem lami, które skupował od okolicznych wieśniaków. Matka kiedyś siadała w salonie, tuż obok buhającego ciepłem pieca wraz ze swoimi ósmioma córkami: Helena, Paulina, Róża, Regina, Stella, Czeska i Ema — szcziłkowata

był regularnie dostarczany do Rubinsteinów. Pomimo swoje- jąca matka należała, aby sto- sowały przed dziewczętami. Co- dziennie przed snem odwie- dzała ich pokój i delikatnie smarowała rękami i policzki panie- nek. Uczyniła was piękne — mawiała szepcąc, zaś całując na dobranoc dodawała: być piękna oznacza być kobieta. Czas płynie — Helena pomaga ojcu w rachunkach, a kiedy ma 15 lat po raz pierwszy za- stępuje go podczas spotkania kupców i przeprowadza sa- modzielnie pierwszą w swoim życiu korzystną transakcję. In- nym razem ze łzami w oczach wyjeżdża w Madryt, ze zwo- lenia na wypuszczenie do

Interes kwitnie, teraz już krem dostarcza bezpośrednio do Łykuski. Kiedy występują kłopoty z przesyłkami, Helena prosi o recepturę i sama za- czynna robić krem na miejscu. Udoskonala recepturę i wspólnie z dr. Łykuski opracowuje nowe. Kontaktuje się z dermatologami w Wiedniu, Berlinie, Dreźnie i Paryżu. Z tego okresu pochodzą właśnie receptury znakomitego „Crème Valaze” i płynów odświe- żających do twarzy oraz my- dła leczniczego.

Salon pęka w szwach, otwiera więc nowy, który zajmuje siedem apartamentów. Zosta- wia go jednak pod opieką i kierownictwem siostry Czesia-

W tym momencie nasuwa się niemal samo pytanie o receptę na długowieczność, na tak wspaniałą kondycję zarówno fizyczną jak i psychiczną. „Praca była moją najlepszą kuracją piękności.

Powrót do Krakowa — po- wrót do Polski? Ten tytuł, po- uszytkim co zostało do tej pory napisane, może szokować. A jednak? Podczas ostatniej wystawy artykułów konsump- cywnych, jaka została organi- zowana niedawno przez „Ag-

gazynto „Jutro poniedziałek” i wszystkie dotychczas krążące wśród „dobrze poinformowa- nych” wieści... potwierdził, do- dając że złotówkowe ceny ma- ją być „niewygodowane”. Natomiast przedstawiciele koncernu dokonali wizytacji

Helena Rubinstein

im włosy każdej po 100 razy, że dziewczęta głośno odlicza- ły: raz, dwa, trzy, cztery... dziewczędziesiąt dziewięć, sto. I znów: raz, dwa, trzy... A przy okazji mawiała: „Kobieta oddziaływanie na świat poprzez miłość. Uroda i promieniujące ciepło dają nam władzę nad naszym życiem i utrzymują miłość człowieka, za którego wychodzimy za męża”.

Zycie płynęło swoim normal- nym rytmem, gdy pojawiła się w Krakowie, zaprzyjaźniona z rodziną Rubinsteinów, Helena Mod-elewska i natychmiast przyniosła wiadomość o rewe- lacyjnym kremie kosmetycz- nym spreparowanym przez mieszkającego właśnie w Kra- kowie węgierskiego chemika dr. Jacoba Łykuski'ego. Zafas- cynowana tą nowością składa- jąca się z mieszaniny żółt. e- sencji międłowej i wyciągu z kory wierzby zielonego drze- wa, pani domu zaprasza do- znać o sobie dr. Łykuski'ego i od tego momentu jego krem

miasta zatrzymanego z powo- du święta wagonu pełnego ja- jek, które wystawione na działanie ostrego, letniego słoń- ca niechybnie się zepsuły.

„Kiedy ukończyłam gimna- zjum — pisze po blisko 80 la- tach w swoich pamiętnikach Helena Rubinstein — ojciec zaczął sobie, abym rozpoczę- ła studia medyczne. Zdziwiło mnie, że wybrał taką właśnie karierę dla jednej ze swoich córek. Kobiety w szkołach me- dycznych i szpitalnych były w tych czasach jeszcze rzadko- ścią i nie były mile widziane w świecie medyków, do którego wstęp wciąż jeszcze zastrzeżo- no wyłącznie dla mężczyzn”.

W tym momencie nasuwa się niemal samo pytanie o receptę na długowieczność, na tak wspaniałą kondycję zarówno fizyczną jak i psychiczną. „Praca była moją najlepszą kuracją piękności.

Powrót do Krakowa — po- wrót do Polski? Ten tytuł, po- uszytkim co zostało do tej pory napisane, może szokować. A jednak? Podczas ostatniej wystawy artykułów konsump- cywnych, jaka została organi- zowana niedawno przez „Ag-

gazynto „Jutro poniedziałek” i wszystkie dotychczas krążące wśród „dobrze poinformowa- nych” wieści... potwierdził, do- dając że złotówkowe ceny ma- ją być „niewygodowane”. Natomiast przedstawiciele koncernu dokonali wizytacji

Kiedy w Krakowie w mroź- ny dzień Bożego Narodzenia najprawdopodobniej 1872 ro- ku w domu znajdującym się w Ryńku tuż obok Uniwersy- tetu Jagiellońskiego przyszła na świat pierwsza córka Au- gusty i Horacego Rubinstei- nów — Helena, zapewne nikt nie wróżył jej dalekich, wca- le nie turystycznych podróży, wielkiej kariery międzynaro- dowego rozgłosu i jeszcze wię- kszej fortuny, która — aż wie- rzć się nie chce — zaczęła się od 12 pudełek ofiarowanego przez matkę kremu.

Zycie płynęło swoim normal- nym rytmem, gdy pojawiła się w Krakowie, zaprzyjaźniona z rodziną Rubinsteinów, Helena Mod-elewska i natychmiast przyniosła wiadomość o rewe- lacyjnym kremie kosmetycz- nym spreparowanym przez mieszkającego właśnie w Kra- kowie węgierskiego chemika dr. Jacoba Łykuski'ego. Zafas- cynowana tą nowością składa- jąca się z mieszaniny żółt. e- sencji międłowej i wyciągu z kory wierzby zielonego drze- wa, pani domu zaprasza do- znać o sobie dr. Łykuski'ego i od tego momentu jego krem

miasta zatrzymanego z powo- du święta wagonu pełnego ja- jek, które wystawione na działanie ostrego, letniego słoń- ca niechybnie się zepsuły.

„Kiedy ukończyłam gimna- zjum — pisze po blisko 80 la- tach w swoich pamiętnikach Helena Rubinstein — ojciec zaczął sobie, abym rozpoczę- ła studia medyczne. Zdziwiło mnie, że wybrał taką właśnie karierę dla jednej ze swoich córek. Kobiety w szkołach me- dycznych i szpitalnych były w tych czasach jeszcze rzadko- ścią i nie były mile widziane w świecie medyków, do którego wstęp wciąż jeszcze zastrzeżo- no wyłącznie dla mężczyzn”.

W tym momencie nasuwa się niemal samo pytanie o receptę na długowieczność, na tak wspaniałą kondycję zarówno fizyczną jak i psychiczną. „Praca była moją najlepszą kuracją piękności.

Powrót do Krakowa — po- wrót do Polski? Ten tytuł, po- uszytkim co zostało do tej pory napisane, może szokować. A jednak? Podczas ostatniej wystawy artykułów konsump- cywnych, jaka została organi- zowana niedawno przez „Ag-

gazynto „Jutro poniedziałek” i wszystkie dotychczas krążące wśród „dobrze poinformowa- nych” wieści... potwierdził, do- dając że złotówkowe ceny ma- ją być „niewygodowane”. Natomiast przedstawiciele koncernu dokonali wizytacji

gazynto „Jutro poniedziałek” i wszystkie dotychczas krążące wśród „dobrze poinformowa- nych” wieści... potwierdził, do- dając że złotówkowe ceny ma- ją być „niewygodowane”. Natomiast przedstawiciele koncernu dokonali wizytacji

...i pies

Wilhelma Backhaus, co robi gdy ma wolny czas, wirtuoz odpowiedział — „gram na fortepianie, droga pani”. Arturowi Rubinsteinowi zadano kiedyś pytanie, czy dysponując tak genialną techniką pianistyczną musi nadal regularnie ćwiczyć. Oto co powiedział artysta. „Gdy nie ćwiczę jeden dzień, natychmiast to zauważam. Gdy nie ćwiczę dwa dni, zauważają to moi uczniowie. Gdy nie ćwiczę trzy dni — spostrzega to publiczność!”

Pewien śpiewak chcąc zaimponować słynnemu Caruso przechrwał się — „mój głos wypełnił całą salę”. „Faktycznie — rzekł Enrico Caruso — nawet część pu- bliczności ustąpiła mi miejsca”. Innym razem, słynny tenor uległ popartej zawrotnym honorarium prośbie, aby wystąpić w domu amerykań- skiego milionera. Już w trakcie wykonywania przez Caruso pierwszej arii, zaczął wyc pisać pana domu. W tej samej chwili milioner przerwał zdumionemu artyście mówiąc — „dziękuję, to już wystarczy, chciałem sprau- dzić czy mój pies będzie wyl nawet gdy śpiewa sam Caruso”.

Nie wiem jak wysokie było honorarium, które otrzy- mał Caruso za tę arję dla psa, wiem natomiast, że pewien skąpy książę zapytał występującego w jego salo- nie pianistę czy życzy sobie otrzymać 1000 marek, czy też Wielki Krzyż Zasługi. Eugen d'Albert — on bowiem był tym pianistą — bez najmniejszego zażenowania zapytał o realną wartość odznaczenia, a po uzyskaniu informacji odpowiedział — „poproszę Krzyż Zasługi, a resztę, to anacy 850 marek może być gotówką”.

Warto dodać, że książę nie obraził się i spełnił życzenie artysty. Czy wszystkich stać by było na takie poczucie humoru, rzecz skądinąd niedroga i powszechnie dostępną? Od lat przekonują ludzi, aby nie podchodzili do wszystkiego z powagą obowiązującą w godzinach pracy przedsię- biorcy pogrzebowego. Doremnie! Już Witkacy zwrócił uwagę na manię „puszenia się”. Ostatnio zjawisko to przybiera na sile. A więc na zakończenie anegdota sto- sowna do okoliczności.

Przed uroczystym koncertem inauguracyjnym wtelki festiwalu muzycznego, Karl Böhm zdenerwowany niewłaści- wym oświetleniem pulpitu dyrygenckiego, zaczął prze- chodzącego właśnie mężczyzny pytając groźnie — „jest pan elektrykiem?”. „Nie Maestro, jestem tylko burmi- strzem” — odpowiedział zapytany. Wesołych Świąt!

ZBIGNIEW LAMPART

rycznej prawdy o fundamentalnym znaczeniu, ale dla- tego, że my ciągle się oklamujemy. Jesteśmy ludźmi i mamy prawo do błędów. Ale w błędzie nie można trwać. Nie można kłamać. Bo choć jeśli nawet skłamiemy in- nym. Siebie nie jesteśmy w stanie okłamać skutecznie. Więc nie kłammy.

— Żyjmy w zgodzie, z naturą. Musimy żyć w zgodzie z na- turą, bo człowiek jest odbiciem natury. Odbiciem jej cudu... A wie pan, że naukowca medycyna uważa, iż możliwe jest

Rozpoczyna studia, ale wkrótce — pomimo zadowole- nia jakie sprawia jej praca w laboratorium — na skutek za- wrotów głowy, o jakie przy- prawia ją zapach lekarstw i młodości na widok krwi, prze- rzywa studia. Dziwnie prak- tyczny pomimo — jak zauwa- ża jego córka — braku zacie- cia do interesu ojciec orzekł... Helena musi wyjść za męża, i rozładła się za odpowiednim kandydatem na męża. W kon- cu decyduje, że 35-letni, bo- gaty wdowiec będzie dosto- jnym partnerem dla 18-let- niej, romantycznej, zawsze skłonnej do buntu panienci. Ale panienska ma akurat inne zdanie na ten temat i zoko- chuje się w przystojnym, kru- czowłosym i niebieskookim studencie Wydziału Lekarskie- go. Kiedy ten oświadcza się ojciec uważa we wściekłość. Dom trzęsie się w posadach od krzyków, łez i humorów.

Helena jest zrozpaczona, os- tanawia wyjechać do Australii, gdzie po śmierci żony wy- emigrował brat matki — wuj Louis. Kiedy nadchodzi dzień wyjazdu, Helena pakuje do staromodnego kuferka wszyst- kie swoje rzeczy, zaś matka wsuwa jej 12 pudełek kremu dr. Łykuski'ego. Po trzech miesiącach podróży niedawna pensjonarka znajduje się w Australii. Bardzo szybko oka- zuje się, że może liczyć tylko na siebie, podejmując wiele pra- ce w jednej z aptek Melbourne. I tu musi odpowiadać na kłopotliwe pytania, co robi, że jest taka ładna. W końcu oka- zuje krem, który dostała w po- sugu od matki. Cały czas za- stępuje rozproszony Australi- liki wyrwywa do siebie z rak. Z Krakowa od matki nadcho- dza kolejne przesyłki z kre- mem. Helena otwiera w cen- trum Melbourne własny salo- nio piękności, w którym sprze- daje krem z Polski.

Teraz wie, że może już swoimi wyrobami zaatakować Europę. W pierwszej kolejno- ści otwiera „Salon de Beauté Valaze” w Londynie, a nastę- pnie „Salon de Beauté” w Pary- żu. Niemal błyskawicznie, pra- wie we wszystkich europejs- kich stolicach, powstają sala- nory i przedstawicielstwa He- leny Rubinstein, zaś w Pary- żu kształtuje się centrum za- rządzanego przez nią coraz o- o- tężniejszego koncernu.

Wybuch I wojny światowej zmusza ją do przeniesienia się wraz z rodziną do Nowego Jorku. W ciągu roku otwiera przy West 49th Street wspania- ły salon piękności. W ciau- następnego roku urucha- mia salon i filie w San Fran- cisco, Bostonie, Filadelfii, Wa- szyngtonie, Chicago i Toronto. Pomimo konkurencji ze stro- ny Elisabeth Arden z Kanady jej wyroby robią furorę. Po zakończeniu I wojny świato- wej wraca wraz z rodziną do Paryża, skąd zarządza swoim wielkim imperium kosmetycz- nym obejmującym już niemal wszystkie kontynenty. Jest szczęśliwa chociaż... w jej mał- żeństwie zaczyna się coś psuć. W tym samym czasie główna konkurentka na amerykań- skim rynku Elisabeth Arden rozstała się ze swoim mężem i proponuje panu Titusowi po- sadę dyrektora. Ten ją skwa- pliwie przyjmuje, zostawia żo- nę z dwoma synami, a także menedżerski fotel firmy Ru- binstein. Helena jest po raz drugi w życiu zdruzgotana, ale również teraz, podobnie jak z pierwszym razem, otrząsa się

„Zawsze wydawało mi się, że kobieta ma prawo okrywać swój wiek tajemnicą — pisze w swoim pamiętniku

Helena Rubinstein — do czasu oczywiście gdy przekroczy czterdziestkę. Wtedy powinna zdobyć się na szczerść w stosunku do siebie jak i do świata”.

I po tej deklaracji wyznaje ze szczerością:

„Mam już dzisiaj ponad czterdziestkę lat, ale nie o- znacza to, że moja energia i upór opuściły mnie. Trzech uzbrojonych bandytów, któ- rzy niedawno włamali się do mojego mieszkania w Nowym Jorku musiało przypuszczać, że zastanie 90-letnią słabowitą staruszkę, która ze strachu — tylko na sam widok broni — odda im bez oporu całą biu- terię, Związali i zakneblowali łokaja, pokojówkę i sekretar- kę, a ja powiedziałam sobie: „Moje życie było wspaniałe i nie pozwolę na to aby w tym wieku rozstawiano mnie po kątach”, po czym oświadczy- łam im stanowczo, że nie ode- mnę nie dostaną, a pozabawie- nie mnie życia przysporzy im tylko kłopotów. Wymienił spojrzania nie bardzo wiedząc co ze mną począć, po czym zdecydowali się opuścić moje mieszkanie”.

Helena Rubinstein (Fot. Archiwum CAF)



Helena Rubinstein (Fot. Archiwum CAF)

na małym stoliku dokumentów, wycinków z gazet niemiec- kich, opisujących pracę polskiego lekarza w początku lat siedemdziesiątych w jednym ze szpitali w NRD.

— Może papierosa — proponują.

— Chętnie — odpowiada docent Olszewski i w moją stro- nę podsuwa niebiesko-szarą książkę. „Dwa lata w Nowej Hucie” — dziennik lekarza, który od 1950 do 1953 roku le- czył, zapobiegał... Musiał zrezygnować z tego zajęcia po wy- padku auta sanitarnego, kiedy sam został ciężko ranny. Po-

tem, przez kilka lat pracował w gorsecie. Pisał, dużo pisał. Pracował naukowo, prowadził badania. Dziś mówi o prze- baczeniu i przebaczeniu. Mówi ze spokojem, z nutką życzli- wości do świata. Ze zrozumieniem...

— A po ósme? — pytam.

— Po ósme: szanujemy kobiety. Kobięcie należy się szacun- nek. I odważnie mogą stwierdzić: Polka jako kobieta nie ma sobie równej. Ramię przy ramieniu, wraz z mężczyzną, w najtrudniejszych sytuacjach, odważnie — to Polka właśnie. Chodzi o to, żeby jej nie plugawić. Już sama różnica biologiczna nakazuje szacunek dla kobiety. Pomnik, który wnosimy Matce-Polce — to bardzo ładna idea, ale kobięcie trzeba przede wszystkim dać to, co zgodne z prawami na- tury jej się należy.

— Po dziewiąte: Zachowajmy rzeczowy stosunek do rze- czywistości. Bądźmy sprawiedliwi w swych ocenach. Ci, któ-

rzy w serze szwajcarskim widzą tylko dziury, w sumie wi- dzą tylko jedną, wielką dziurę. O serze nie mają nawet zie- lonego pojęcia. Do sprawiedliwej oceny minionych lat obok stwierdzenia, że źle robił minister, że źle czynił i sekretarz KC partii musimy z całą odpowiedzialnością dołożyć pokut- nicy uderzenie we własne plecy: mea culpa, mea culpa. Obok krytycznej oceny niektórych lat naszej powojennej historii uświadommy sobie i osiągnięcia, których nie mia- łem. Powiem szczerze. Mój ojciec był lekarzem i ja byłem leka- rzem już przed wojną. Przed wojną było mi lepiej, ale czu- łem się gorzej. Teraz jest mi gorzej, ale czuję się lepiej. psychicznie...

— Po dziesiąte: nie zapominajmy o konieczności porów- nań. Tylko porównania pozwalają nam dokonać właściwych wyborów. Kiedyś do rabin przyszedł po radę ksiądz. Pisze o tym Iwaszkiewicz. I rabin rzekł do księdza: Ty jesteś ja, a ja jestem ty! To jest olbrzymia mądrość. Najwłaściwszy sposób oceny.

Docent Olszewski milknie, a ja popijam chłodną już her- batę i notuję w zeszycie jego słowa: człowiek tylko wtedy będzie szczęśliwy, gdy dbać będzie o szczęście innych. My- śle o tych polskich stołach, wokół których formułujemy na- rzekania i żale; wylewamy gorzyc, usprawiedliwiamy w- łażna bezsilie. Myśle o tych młodych dziewczętach, które w- łażka frajera do „Telimeny”. Mówię o tym.

— Młodzi nie chcą narzekać. Mają rację, że uważają na- rzekania za stratę czasu. Czas są trudne. Sytuacja ekono- miczna jest ciężka, więc chcą wyjechać z kraju. Ale do tego nie można dopuścić. Bo, wie pan, oni tam zawsze będą tylko „latarnikami”. Mnie jest żal młodzieży. Żal pauperyzacji ich życia...

— Więc jak pomóc młodzieży?

— Natura nie znosi próżni, a oni nie wiedzą jak żyć, co mają robić, kim chcą być. Trzeba postawić im te pytania. Stawiać je musi sobie każdy człowiek. I kiedy już wycy- ły sobie życiowy cel, nie może się od niego odwracać, nie mo-

że się wahać. Musi działać, bo inaczej zamieni się w stęp gorzkiej soli, jak żona Lotha.

Docent Olszewski opowiada mi długo w niedzielny wie- czór o swojej pracy w Klinice Uniwersyteckiej w Berlinie Zachodnim u prof. F. Mikulicza-Radeckiego, o współpracy z lekarzami radzieckimi, o swojej pracy naukowej, o Rabce, o pobycie w NRD. Jego głos jest delikatny, pełen taktu, le- karskiej poetycy i życzliwości. Jest wychowawcą wielu le- karzy, wielu ludzi.

— Wie pan, zawsze wierzyłem, że najważniejszym jest przykład własnego trudu, własnych ofiar ponoszonych w imię konkretnej sprawy, nawet własnych błędów, bo czło- wiek też ma prawo się mylić. Nie słowa, ale przykład uczy najlepiej.

— Czasami tylko w lustrze spostrzegamy, że zmieniamy się. Rzadko jednak zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo zmienia się świat. A to jest właśnie cud życia... Zmiany...

Kiedy opuszczam mieszkanie docenta Olszewskiego przy Basztowej jest już późny wieczór. Pod Barbakanem stoi milicyjny fiat. Jakis chłopak stojący z dziewczyną upiera się, że nigdzie już dzisiaj nie pójdzie. Dwóch pijacków wyzywa się obok księgarni „Pod Globusem”. Jeden z nich spostrzegł mnie i po chwili ślimaczy się u mojego boku z prośbą o papierosa. Cuchnie kwaś- nym odorem piwa i nikotyny. Jego ręce są lepkie i oblapiają mnie bez przerwy. Podjeżdża „trójka”.

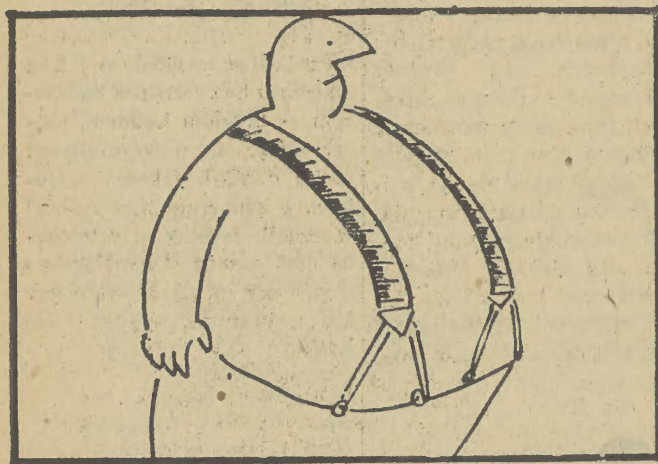
— Ty jesteś ja, a ja jestem ty — mruzcę pod nosem kiedy z metalicznym traskiem zamykają się za mną drzwi tramwaju.

ZBIGNIEW KRZYSZTYNIAK

Zdużą dozą prawdopodobieństwa można przypuszczać, iż nie zgadniecie państwo, kto najbardziej obawia się zmian personalnych na wyższych uczelniach. No? No? Ależ skądże, nic z tych rzeczy. Osobami, które dostają przysłowiowej dygotki na myśl, iż mogą mieć innego rektora, są dyrektorzy administracji wszystkich uczelni i akademii: nowa magnificencja musi mieć nową tożę, a owe obłóczny ciągną za sobą widmo totalnych komplikacji.

Togi rektorskie, profesorskie, docenckie i doktoranckie szyje im z jednej jedyna firma, mieszcząca się przy ulicy Wiśniej w Krakowie, a działająca pod szyldem Spółdzielni Pracy Krawców i Pokrewnych Zawodów. Spółdzielnia, zrzeszająca stare, dobre krakowskie remiery i nikiły odsetek młodzieży, trochę dla tradycji, trochę dla spokoju sumienia i pokrzepienia serc wleżyła w asortyment swych usług wykonywanie na miarę tog i sutann, traktując to na zasadzie swoistego hobby: przy ubiegłorocznym obrocie wysokości 2 mln 885 tys. 637 zł punkt przy Wiśniej przyniósł jeno 11 tys. 237 zł i 30 groszy czystego zysku, czego

Sutanny poszły w górę...



Rys. Małgorzata Tabaka („Szpilki”).

nie mogą zrozumieć ani ludzie chodzący w przystępujących im z tytułu osiągnięć naukowych togach, ani emisarzuze sił nadprzyrodzonych w sutannach. Zerowie zyski nijak nie dadzą się poprawić, mimo, iż szyć togi kosztuje obecnie złotych 10 tysięcy, zaś sutanny, na przestrzeni ostatnich 3 lat aż trzy razy szły w górę, kosztując kolejno 3830, 4750 i 5940 zł, licząc koszt tzw. „czystej igły”, do którego trzeba jeszcze dolożyć cenę materiału.

Ba, materiału! Uczciwa togi winna być uszyta z czarnego tropiku, podkręślającego barwą i ułożeniem fald dostojność swej zawartości, czyli magnificencji, profesora, sędziego czy adwokata. Tropiku, oczywiście, nie ma w ogóle, co nie zmienia faktu, że krakowscy krawcy szyją z niego rocznie około 80 tog i 500 sutann, zużywając na każdą taką przyciętą około 4 metrów materiału. Pół biedy jeszcze, gdy klientem jest kardynał Franciszek Macharski, ale taki rektor Józef Gierowski swą wizytą na Wiśniej powoduje, że szef pracowni łapie się dyskretnie za głowę: — znowu przewalimy limit materialowy! Trudno zresztą mieć pretensje do Magnificencji, skoro i księża nie zawsze, choć chyba powinni, idą w ślady JE Kardynała. Niedawno zgłosił się do szycia sutanny ksiądz, dla którego brakło centymetra! Miał w pasie równe 154 cm, zaś centymetr krawiecki liczy, jak wiadomo, jeno półtora metra...

Brakuje zresztą wszystkiego. Pamiętamy, że szyć togi i sutanny to nie żaden szpas, nie żaden tam jakiś garnitur czy smoking. Każda uczelnia czy wydział, reprezentowany przez zawartostę togi, ma inne kolory wyłogów i mankietów, na które to części togi trzeba akasmitu czy weluru. Skąd go brać? Gdzie kupić? — Nigdzie — mówi pan ANTONI ROJEK, szef punktu na Wiśniej i robi do mnie oko, niktąd, ale można, najlepszy dowód, że przecież na inauguracjach roku akademickiego czy innych uczelnianych galunkach nikt nago czy po cywilnemu nie chodzi. Kiedy szły togi profesorską dla syna Gierka — wszystkie wytwórnia tropiku i akasmitu w Polsce zostały postawione w stan ostrego pogotowia; nazwano na Wiśnią materiał do wyboru do koloru i w ten sposób udało się zachaczyć coś nieosn na zapas. Zapas się jednak kurczy: przed dwoma tygodniami pan Rojek z westchnieniem wyciągnął z magazynu dwa ostatnie stare sznury do obszycia togi: to już koniec. Ktoś, kto powiedział, że ostatni nam się jeno sznur — był ogromnym optymistą... Trudno, będą magnificencje i wysoki szaf paradawak bez sznurów i kutasów...

Podjeżdżam jednak, że nie będzie tak źle: jesteśmy przecież krajem nieograniczonych możliwości. Szóstosobowa załoga krawców z Wiśniej, oglądając w telewizji relacje z inauguracji roku akademickiego w całym kraju, z dumą, patrząc na pochód profesury w Warszawie, Gdańsku czy Lublinie woła: To nasze! A nikt nam nie wierzył, że ten przebranie będzie się tak trzymał...

Preszpan, czyli elastyczna tekstura uszywania profesorskie czy sędziowskie birety, które są prawdziwą dumą krakowskich krawców, bo rzeczywistość prezentują się sztywne i gładkie. Punkt na Wiśniej ubrał już, na przestrzeni swych 30-letnich dziejów, rektorów wszystkich polskich wyższych uczelni, setki profesorów, tysiące doktorantów, w tym jednego sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, dla którego sztyto togi na zlecenie Najwyższych Władz Rzeczypospolitej w prawdziwie socjalistycznym tempie, bo zaledwie w dwa dni. Podobnych zasad pracy socjalistycznej nie udało by się już żadną miarą zastosować przy sutannach, których szyć jest o wiele bar-

dziej pracochłonne i wymaga aż dni esterech. Sutanna jest ubiorem, który nosi się na co dzień, musi więc mieć większą funkcjonalność i wartość użytkową. Nie to, co toga, która, choć figuruje w rejestrach uczelni jako „odzież robocza” i jest własnością państwa, noszona jest przeciwjedyń od wielkiego dzwonu. Togi prywatnych już dziś nie ma. Podkreślam: dziś, bo kiedyś profesorowie szyli ją sobie sami na własny koszt, a były naukowe rody, w których przechodziła ona z ojca na syna i wnuka, jak na przykład w znakomitym rodzie Estreichow. Profesor Karol Estreicher, ostatni z pokolenia tych królów nauki polskiej, użyca na wszelkie okazje, jak np. przyjazd papieża, swej togi docenckiej doktorowi Michałowi Rożkowi, którego własna toga nie jest ani w połowie tak dostojna.

Opowiadają mi na ucho, że już teraz przed pracownią przy Wiśniej stoi tłumek alumnow, gotujących się do przystorocznych obłóczny. — Tak liczone rocznika chyba jeszcze nie było — wzdycha, nawlekając igłę, pan Rojek. A przecież prócz naszej krakowskiej produkcji ubieramy jeszcze księży z innych regionów. Pewnie, są jeszcze pracownie prywatne, ale te biorą od sutanny 15 tysięcy...

Ba, żeby tylko księży! A pralaci, a biskupi, a kardynałowie, a... tak, tak, a papież? Karol Wojtyła jest klientem krawców z Wiśniej od 40 lat, kiedy to pierwszą sutannę zamawiał sobie u nich jako kleryk. Oni też szyli mu przy-

odzieję, gdy w 1978 roku wyjeżdżał na konklawe do Rzymu. Gdy rok później przyjechał do kraju już jako Ojciec Święty — uszyli mu z własnej nieprzymuszonej woli, w formie prezentu, białą sutannę, wykombinowaną jakimś cudem nietypową tkaninę. Trochę im pomógł kanclerz Fidelus, który przywiózł z Rzymu morę na mankiety. Podobne dodatki — fiolety, purpury zobowiązani są dostarczać zamawiając sutannę wszyscy wyżsi dostojnicy Kościoła, jako że w kraju, a nawet w Krakowie, zapomniano już, iż taką materiał można w ogóle wyprodukować... Mimo tych trudności udaje się przecież jednak sztyownie przyodziać cały episkopat, z wyjątkiem prymasa Glempa, który Krakowowi widać coś nie dowierza i ubiera się albo w Warszawie, albo w Poznaniu.

Mówią, że najbardziej nie lubią poprawek. Zwozić sutannę to jeszcze, z pomocą Bożą, pół biedy, ale kiedy duchowna sukienka zaczyna „pić” pod pachami lub w pacie...? Nie zawsze starczy klina na zakładkę, nie zawsze uda się sprytnie przesunąć guzik. Na dziwięk słowa „guzik” 6 krawców wzdycha głęboko i smutno; cholery można z tym dostać. Jak chce tradycja — sutanna musi mieć 33 guziki, tyle, ile było lat Chrystusowych. Zwycaj to tyleż szanowny i piękny, co nie przystający do rzeczywistości — bo w guzikowej branży również obowiązuje reglamentacja. Oszczędzają na osobie duchownej niskiej wzrostem można dolożyć osobie wysokiej; wola jednak ujmować niż dodawać, przyszczędzić niż wsiżyć. Księże guziki mają być plecione, wykonane ze specjalnego materiału, ale i tu rzeczywistość skrzyżuje, każe rezygnować z tradycji... Takie prawdziwe, dobre, stare, wykonane według wszystkich prawideł sztuki sutanny i togi made in Wiśnią można zobaczyć już tylko w muzeach. Tak, tak, w muzeach — jako pamiątki po wielkich ludziach...

Ech, ludzie, ludzie... Są sprawy na ziemi i niebie, o których nie śniło się ani tym w sutannach, ani tym w togach. Czy dacie na przykład wiarę, że w sprawie intensyfikacji produkcji sutann interweniowało ongi, przychodząc spółdzielni z efektywną pomocą... bardzo ważne ciało (piszę te słowa 13 kwietnia, w piątek, 1984 roku o 10 rano, będąc przy drzwiach zmyślach, trzeźwy i oparowany). Ta pomoc pozwoliła usunąć chmurki z nadprodukcji świętych sukienek, nawet jednak ona nie spowodowała napływu do spółdzielni nowych ludzi, którzy rzeczywistość chcieli by się nauczyć szyć. Na 1500 słuchaczy szkoły zawodowej krawieckiej jest tylko jeden chłopiec. Ha! Ciekawe, jak będzie wyglądała za kilka lat przymiaraka sutanny, prowadzona przez dwie hoże dziewczęta?

— Za parę lat to chyba nikt nie będzie już szyl tog i sutann — mówią mi w zarządzie spółdzielni, przecież na takich togach czy sutannach, których szyć wymaga złotych rąk i na które zapotrzebowanie wciąż rośnie, można by zarobić krocie. Dlaczego nam nie wolno zarobić, nie wiemy...

Panowie z Wiśniej, jak przystało na rodzaj ich pracy, są dostojni powagą cechującą wielkich ludzi, grzeczni, świadomi swego historycznego poslannictwa.

— Wprawdzie staramy się unikać protekcji, ale gdyby pan zechciał kiedy przybrać sutannę...

— Ja???

— A niby dlaczego nie? Miewaliśmy już różnych klientów.

— To już raczej wolałbym do klasztoru...

— Och, jeśli pan odczuwa wewnętrzna potrzeba... Ale w takim razie nie mielibyśmy już przyjemności pana ubierać — habity szyć wyłącznie siostry zakonne. Gdyby pan definitywnie zrezygnował z kariery duchownej, to polecamy togi. Nawet może tam znajdzie się gdzie i kawalek starego sznura.

Perspektywa sznura jest kusząca, ale jako człowiek, który już raczej definitywnie stracił nadzieję, że mu Zygmunta zadzwoni na pogrzebie sercem, duszą dziękuję za tę propozycję. Pytam tylko, czy szyć i przyodziać dla przedstawicieli innych, niż katolickie, wyznań. Oczywiście, szyć, ale mało, nie mogą również zdobyć na sutanny zamówień eksportowych. Poza tym — przyjmą, oczywiście z odpowiednim wyprzedzeniem, każde zlecenie.

— Każde?

— Z powierzonego materiału — każde. Gdyby nawet ktoś z pańskich znajomych zamierzał udać się do Canossy, chętnie wyszykujemy mu elegancki worek.

Mój Boże, mój Boże, gdybym mógł dożyć jeszcze tej pociechy i tego widoku...

LESZEK MAZAN

URODZINY RZYMU

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) dokładnie ma założony swoje miasto. Nie mógłby z tej prostej przyczyny, że umiejętność przepowiadania przyszłości z układu gwiazd była w Grecji i w Italii wtedy zupełnie niema. Rozpowszechnia się ona wokół krań nad Morzem Śródziemnym dopiero znacznie później, a mianowicie po podbojach Aleksandra Wielkiego, czyli po schyłku wieku IV p.n.e., kiedy Grecy zetknęli się bezpośrednio z całym dorobkiem kultur starożytnego Bliskiego Wschodu. Odtąd ta krajoznawa wiedza dobrze się zadamowila w kulturze europejskiej i towarzyszy nam wiernie do dziś, mając rzesze przysięgłych wyznawców, choć i garstkę twardych przeciwników, jak pokazuje dyskusje tożsame choć ostatnio na łamach naszej prasy.

W każdym razie 21 kwiet-

nia jako dzień urodzin Rzymu nie miał i nie może mieć astrologicznego uzasadnienia. Jakże więc? Otóż właśnie w tym dniu od niepamiętnych czasów pasterze nad Tybrem obchodzili swe wiosenne święto, zwane Pallia. Dokonywano wtedy symbolicznego, a pewnie i rzeczywistego oczyszczenia stajni i trzody. Polegalo to między innymi na skropleniu ich wodę przy pomocy gałazek lauru oraz na okadaniu siarką. Rozpalano też trzy ogniska ze słomy, a pasterze skakali przez płonnie i przepędzali trzodę.

Ojedia i wioski nad Ty-

brum, które później stały się Rzymem, miały charakter prymitywnej i głównie pasterkiej, stąd też znaczenie święta. Nie zapominano o nim nawet wtedy, gdy z owych rozproszonej wioski organizowano się miasto. To zaś doko-

nało się aktem chyba jednoznaczny. To znaczy: były obchody, było wyznaczanie granic i było nawet — kto wie — nadanie nazwy.

Lech nie Romulus! to czynił, na pewno nie Romulus! Postać to bowiem zmyślona, jak zmyślona była w różnych krajach osoby bohaterów-założycieli, sztucznie urabiając ich imiona do nazw już istniejących miejscowości czy też plemion. Tak właśnie u nas fantazja kronikarzy powołała do bytu Kraka i Lecha.

Badania historyczne zwłaszcza ostatnich dziesięcioleci prowadzi do jednego wniosku: Rzym powstał jako miasto z woli najędźców. Byli nim Rzymowicie, tajemniczy i niezwykle uzdolniony lud zamieszkał na północ od Tybru. Zawładnęli oni wzgórzami po tamtej, lewosławnej stronie rzeki w wieku VI p.n.e.,

podporządkowali sobie tamtejszą ludność pasterską, polączyli jej wioski. Któryś z e-truskich wodzów lub władców założył tu miasto zgodnie z e-truskim rytuałem i nadał mu etruską nazwę rodowa Ruma, co później przekształcono na Roma. Roku 560 p.n.e.

Rzymscy historycy, podobnie jak czyni to w podobnych przypadkach wielu historyków w różnych krajach i epokach, uświatlił zażreć niemiły fakt, że miasto ich jest w istocie dziełem ludu obcego, zdobywców. Zmyślili więc osobę Romulusa, wyznaczyli też rok założenia wcześniejszy, niż było to w rzeczywistości. Utrzymywali bowiem najczęściej, że powstał Rzym w roku 753 lub w roku okolicach. A dzień 21 kwietnia, pradawne święto pasterskie, mianowali dniem urodzin miasta.

Odległe to sprawy, przyznaję, tonące doprawdy i dosłownie w pomroce wieków! I to ilu wieków! Ktoś może uznać je za nieco skomplikowane, ktoś inny za niezbyt ważne. Sądzę jednak, że kwestie to warte przypomnienia zwłaszcza teraz, w tych dniach, kiedy myśli wielu ludzi na całym świecie kierują się ku Rzymowi, i kiedy sam kalendarz wręcz napomina, by rzeć coś o początkach i urodzinach Wiecznego Miasta.

ALEKSANDER KRAWCZUK

Rzym, zamek Sw. Anioła, miedzioryt XVII-wieczny.

MARIA MAGDALENA I INNE

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) krzyżem, wreszcie — przy jego, opuszczonym przez uczniów, grobie.

Przyjmując nawet za starą tradycją chrześcijańską, że Maria Magdalena była ową „Jawnogrzeźnicą”, przekaz ten nie powinien wywoływać zdziwienia. Z opowieści ewangelicznych wiadomo, że Jezus odnosił się z wielkim współczuciem do kobiet występnych, że przeciwstawiał się Prawu, które domagało się ukamienowania żony cudzołonnej („Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem”). Z podobnym współczuciem odnosi się zresztą i do powszechnie znanego dowodu, że kobiety malowniczo, a przez ich autorów bez porównania jaśniejszymi i cieplejszymi barwami niż mężczyźni.

Uczniowie okazują się być często ludźmi mało dusznymi („Lech postąpił was są niektóry tacy, którzy nie wierzą”, J. 6, 64); mało skłonnymi („Powstała też u nich myśl, kto z nich jest największy”, Ełk. 9, 46). Często nie rozumieją nauki Mistrza („Trudna jest ta mowa”, J. 6, 51); gorszą się jego postępowaniem, m. in. rozmową z Samaritanką („i przynajmniej mi” — powie ewangelista). Gorszą się nawet jego nauką: Piotr „po- częł karcąc” Jezusa, gdy ten przepowiadał swą śmierć i zmartwychwstanie (Mk. 8, 32). Gdy Jezus potępia rozwody, uczniowie głośno wyrażają swój dezaprobatę i dochodzą do wniosku, że jeśli nie można rozwieść się z żoną, to w takim razie w ogóle nie warto się żenić. W chwili próby, po

szerszej, a mianowicie — sympatii — nieznaney w świecie żydowskim — z jaką ewangelie odnoszą się do kobiet.

Popularne, „katechetyczne” komentowanie ewangelii podkreśla przede wszystkim rolę mężczyzn — owych „dwanastu”. A przecież, jak już wspomniano, w otczeniu Jezusa, wśród „reszty”, która ciągnęła za Nauczycielem z Galilei, były także „liczne”, napisze ewangelista) kobiety: „I była tam Maria zwana Magdaleną, Joanna, Zuzanna i wiele innych, które im usługiwaly ze swego mienia” (Ełk. 9, 1-3), czyli — jak byśmy dziś powiedzieli — finansowały misjonarską działalność Jezusa i jego towarzyszy. Kobiety towarzyszą mu „na wszystkich jego drogach”.

Wiecie, że to nie koniec. Uwagi i komentarze ewangelii dowodzą, że kobiety malowniczo są przez ich autorów bez porównania jaśniejszymi i cieplejszymi barwami niż mężczyźni.

Uczniowie okazują się być często ludźmi mało dusznymi („Lech postąpił was są niektóry tacy, którzy nie wierzą”, J. 6, 64); mało skłonnymi („Powstała też u nich myśl, kto z nich jest największy”, Ełk. 9, 46). Często nie rozumieją nauki Mistrza („Trudna jest ta mowa”, J. 6, 51); gorszą się jego postępowaniem, m. in. rozmową z Samaritanką („i przynajmniej mi” — powie ewangelista). Gorszą się nawet jego nauką: Piotr „po- częł karcąc” Jezusa, gdy ten przepowiadał swą śmierć i zmartwychwstanie (Mk. 8, 32). Gdy Jezus potępia rozwody, uczniowie głośno wyrażają swój dezaprobatę i dochodzą do wniosku, że jeśli nie można rozwieść się z żoną, to w takim razie w ogóle nie warto się żenić. W chwili próby, po

uwiezeniu swego Mistrza, chowają się przerażeni.

Są to wszystko cechy jak najbardziej ludzkie, tym niemniej kobiety wypadają na tym tle o wiele korzystnie. Nie tylko troszczą się o zapewnienie Nauczycielowi i jego uczniom, środków do życia, nie tylko bardziej w niego wierzą („Panie, gdybyś ty był, nie byłby umarł brat mój” — mówi Maria, siostra Łazarza). Są także wierne, odważne, pełne oddania. Taką jest Maria Magdalena i jej towarzyski, które nie opuściły Mistrza w godzinie straszliwej, krzyżowej śmierci.

Różnice w traktowaniu kobiet i mężczyzn dostrzegamy także na innym przykładzie. Jezus, tak wyrozumiały wobec słabości i grzechów kobiet, staje się twardy i gniewny, kiedy zwraca się do mężczyzny: „Każdy, kto by oddał swą żonę — chyba w przypadku nierządu — a pojął inną, cudzołoz”, — oświadcza. Mężczyznom także wypomina, że często, patrząc na kobiety, już z nią „cudzołozą w sercu swoim”.

Oczywiście, problemu nie można odrywać od panujących wtedy w Palestynie praw i zwyczajów. Maż — zgodnie z nimi — nie był zobowiązany do wierności żonie; kobiety — za niewierności groziły bardzo ostre kary. Żona nie mogła wystąpić o rozwód, mąż natomiast w każdej chwili mógł wręczyć swej towarzyszy „list rozwodny”. Oczywiście, autorzy te prawny (a tym samym — religijny) pobozny rabbi Hillel uważał, że mężczyzna może oddalić kobietę nawet z takich powodów jak „broadawka na twarzy lub przypalenie obiadu.”

ewangelie, pisma o niepewnych danych i autorach, wielokrotnie przerabiane (co już w II w. zarzucał chrze-

ścjanom pogański pisarz Celsus i co bez trudu można stwierdzić w trakcie lektury) powstały w oparciu o różne, często sprzeczne z sobą, przekazy, w oparciu o tradycję ustną. Mimo ich wyraźne kompilatorskiego charakteru, niektórzy przedstawiciele racjonalistycznej krytyki biblijnej sądzą, że zachowały one wiele autentycznych wątków. Tak np. Wł. Witwicki, w swym komentarzu do ewangelii Mateusza („Dobra Nowina według Mateusza i Marka”) uważa, iż „z opowiadań Ewangelisty i poprzez ich treść tak często cudowną wyłania się jednak postać o rysach autentycznych, nie do podrobienia (...). Takiej postaci, tak powiązanej psychologicznie i tak żywej nie skomponował Mateusz. To jest postać z krwi i kości, a nie wycięta z papieru ani z fantazji ludu wysnuta”.

Czy ów szczególny, tak nietypowy dla epoki i kraju, stosunek ewangelicznego Jezusa do kobiet nie potwierdzałby opinii Witwickiego? (Choć jego komentarz rysujący psychologiczną sylwetkę Wielkiego Galilejczyka wzburzyłby zapewne większość wierzących).

WIESŁAW MERCIK

1) Dla ścisłości: fragmentu tego nie ma w najstarszych odpiskach jego ewangelii. Kończy się ona zdaniem: „One (znalazły) grób zasty — WM) nikomu nie mówily, bo się bały”. 2) Dlatego liturgia wschodnia uważa Marię Magdalenę sa „równą apostolom”. 3) Sprawy komplikuje Jan, wg którego kobieta namaszczyła nogi Jezusa była Maria z Betanii, siostra Łazarza. 4) Chodzi o prawo małżeszowe.

Ten wywiad zrodził się na szosie E-81 z Warszawy do Lublina. W samochodzie marki „dacia”, którym podróżowałem wspólnie z Andrzejem Supronem, jadąc na spotkanie z kibicami, czy inaczej na „Supron-show”, bowiem nasz znakomity zapasnik miał w tym spektaklu zagrać główną rolę. „Może trochę więcej gazu” — zachęcał mnie raz po raz Andrzej (on sam jeździ „audi-100”), chociaż wskazówka szybkościomierza przekraczała 100 km. — Po co ryzykować — droga śliska, a ładunek wartościowy — oponowałem. — Ryzykuje każdy, kto żyje nawet jeśli nie wychyla nosa z domu i nie zdejmuje bamboszy. A ponadto ja wierzę w przeznaczenie. — upierał się mój pasażer. — Nie znaczy to oczywiście, że skończyłbym dziś z dziesiątego piętra, licząc na to, że zapisany mi inny koniec. Nie pozwolę losu, ale w przeznaczenie wierzę. — W sporcie też? — zapytałem. — Oczywiście. Jeśli mam zdobyć w Los Angeles

SUPRON

Wytrę łzę i uściskę dłoń następcom

(Z królem polskich zapasników rozmawia Tomasz Trzcński)

Andrzej Supron (Fot. CAF)

watec, widzę na mojej kędzierzawego, pełnego temperamentu blondasa, który wciąż atakuje z pasją, nigdy się nie cofa i który szybko wyrywa. He to już lat...?

— Dwadzieścia. Walczyłem, kiedy niektórych moich aktualnych rywali, nie było na świecie. Ale dziadkiem jeszcze nie jestem. Zaczęłem bowiem swą przygodę z zapasami nieprzychylnie wcześniej.

— Chyba nie w przedszkolu?

— Miałem jedenaście lat, gdy trafiliem do klubu Elektryczność Warszawa. Jak? Było kilku kumpali, którzy zwykli spędzać wolny czas wspólnie, harując po całym Powiślu nagle niektórzy z paczki, zaczęli nam ginać z pola widzenia. Gdzieś przepadali. Wyśledziłem ich ścieżki. Prowadzili w ulicę DREWNIANA, do sali sportowej, gdzie niejący już Tadeusz Świątlicki uczył zapasów. Zgłosiłem się i ja. Na wszelki wypadek dodałem sobie dwa lata, a że ułomkiem nie byłem, pan Tadeusz uwierzył i tak się zaczęło. Po kilku miesiącach treningu zdobyłem tytuł mistrza Warszawy juniorów, choć przeżyłem ledwie 12 wosgen.

— Co na to przepisy?

— Przepisy swoje, życie swoje. Nie pierwszy to wypadek i nie ostatni. Z tym moim wiekiem bywały wreszta problemy. Kiedyś, jako czternastolatek, wystąpiłem w meczu o mistrzostwo VI ligi seniorów. Według księżki zawodniczej byłem o dwa la-

ta starszy, toteż mogłem stanąć do walki. Co ciekawsze — wygrałem, a mój zespół, dzięki mojemu zwycięstwu, zdobył dwa cenne punkty. Kilka tygodni później wystąpiłem w mistrzostwach Polski. Ktoś się zorientował, że ni stąd ni zowąd odmlodniałem o dwa lata. Sprawdziło no i wymik tamtego meczu skorygowano, ale nie przejałem się tym zbytnio, bowiem zdobyłem mistrzowski pas.

— Głośno było wówczas o niezwykłym talencie chłopaka z Powiśla, który czynił oszałamiające postępy, chociaż wciąż był dzieckiem...

— Dzieckiem wyrosniłem i nad wiek dojrzałym. Nie ustępowałem siłą i warunkami fizycznymi starszym od siebie i zdziwnością, stałem tytuł mistrza Polski wśród seniorów. Do dziś pamiętam ten turniej. Nikt miał wówczas ze mna szans w kategorii 68 kg.

— Miałyś lata, a Andrzej Supron wciąż był na szczycie pańskiej piramidy. I jest na nim do dziś. Skąd ta sportowa długowieczność...

— Wrodzone predyspozycje, fizyczne i psychiczne, higiena życia codziennego, umiowanie sportu i walki, która pociąga mnie wciąż z tą samą siłą.

— Czy można prosić o rozwinięcie tematu...

— Już w dzieciństwie byłem bardzo sprawnym, mocnym, twardym. Nie umiałem przegry-

wać, pragnąłem zawsze zwyciężać. Zawziętość i nieustępliwość cechowała mnie zawsze. Pojęcia kapitulacja, nie znam. Nie pale, nie piję, długo spijam. Nie przejmuję się specjalnie niczym, minimalizuje problemy. Jestem z natury wesóły i pogodny, nie przeżywam stresów. Ponadto lubię zapasy, gdyby nie konieczność zmusznych treningów, które pochłaniają ojcu rodzinny młóstwo cennego czasu, mogłbym walczyć jeszcze długo, bo uwielbiam pojedynki na macie.

— Jak udało ci się oprzeć życiowym pokusom, które nie jednego już zawodnika wyeliminowały ze sportu?

— Nie miałem skłonności do zgnubnych nałogów. Palaczy nie rozumiem. Alkohol nie był mi potrzebny, bowiem potrafił bawić się i osiągnąć szampański humor bez jego pomocy. Ponadto zdawałem sobie zawsze sprawę, że alternatywa jest tylko jedna — sport albo zabawa na całego. Ja wybrałem sport. Nie byłem osamotniony. Mój przyjaciel, dziś trener reprezentacji Stanisław Krześniński wyznawał identyczną filozofię życiową, a we dwóch zawsze łatwiej pokonywać przeciwnika.

— Czasem się o nie potykałeś...

— Rzadko, chociaż „aniolkiem” nie jestem i potrafię bronić swej racji. Może czasem zbyt gwałtownie, ale nikt mi zarzucić nie może, że jestem zbyt łatwy.

teatry
SOBOTA — NIEDZIELA
Nieczynne
PONIEDZIAŁEK
GROTESKA (Skarbowa 2); Z. Fopławski; Puchercik — 17.
Pozostałe teatry nieczynne

kina
SOBOTA
KRAKÓW
KULTURA (Rynek Gł. 27); Komandor z Nawarony (ang. 15 lat) — 10, 12, 14, MIKRO (Dziernyńskiego 5); Gdzie pan jest Dery? (węg. 15 lat) — 16, 18, 20, MŁODA GWARDA — STUDYJNE (Lubicz 46); Burizon; Dworzec dla dwójki (ang. 15 lat) — 15, 17, 19, 20, Pierwszy dzień wolności (pol. 15 lat) — 18, ŚWIAT DUŻA SALA (os. Teatralne 10); Komandor z Nawarony (ang. 15 lat) — 15, 19, 21, 23, 25, 27, 29, 31, 33, 35, 37, 39, 41, 43, 45, 47, 49, 51, 53, 55, 57, 59, 61, 63, 65, 67, 69, 71, 73, 75, 77, 79, 81, 83, 85, 87, 89, 91, 93, 95, 97, 99, 101, 103, 105, 107, 109, 111, 113, 115, 117, 119, 121, 123, 125, 127, 129, 131, 133, 135, 137, 139, 141, 143, 145, 147, 149, 151, 153, 155, 157, 159, 161, 163, 165, 167, 169, 171, 173, 175, 177, 179, 181, 183, 185, 187, 189, 191, 193, 195, 197, 199, 201, 203, 205, 207, 209, 211, 213, 215, 217, 219, 221, 223, 225, 227, 229, 231, 233, 235, 237, 239, 241, 243, 245, 247, 249, 251, 253, 255, 257, 259, 261, 263, 265, 267, 269, 271, 273, 275, 277, 279, 281, 283, 285, 287, 289, 291, 293, 295, 297, 299, 301, 303, 305, 307, 309, 311, 313, 315, 317, 319, 321, 323, 325, 327, 329, 331, 333, 335, 337, 339, 341, 343, 345, 347, 349, 351, 353, 355, 357, 359, 361, 363, 365, 367, 369, 371, 373, 375, 377, 379, 381, 383, 385, 387, 389, 391, 393, 395, 397, 399, 401, 403, 405, 407, 409, 411, 413, 415, 417, 419, 421, 423, 425, 427, 429, 431, 433, 435, 437, 439, 441, 443, 445, 447, 449, 451, 453, 455, 457, 459, 461, 463, 465, 467, 469, 471, 473, 475, 477, 479, 481, 483, 485, 487, 489, 491, 493, 495, 497, 499, 501, 503, 505, 507, 509, 511, 513, 515, 517, 519, 521, 523, 525, 527, 529, 531, 533, 535, 537, 539, 541, 543, 545, 547, 549, 551, 553, 555, 557, 559, 561, 563, 565, 567, 569, 571, 573, 575, 577, 579, 581, 583, 585, 587, 589, 591, 593, 595, 597, 599, 601, 603, 605, 607, 609, 611, 613, 615, 617, 619, 621, 623, 625, 627, 629, 631, 633, 635, 637, 639, 641, 643, 645, 647, 649, 651, 653, 655, 657, 659, 661, 663, 665, 667, 669, 671, 673, 675, 677, 679, 681, 683, 685, 687, 689, 691, 693, 695, 697, 699, 701, 703, 705, 707, 709, 711, 713, 715, 717, 719, 721, 723, 725, 727, 729, 731, 733, 735, 737, 739, 741, 743, 745, 747, 749, 751, 753, 755, 757, 759, 761, 763, 765, 767, 769, 771, 773, 775, 777, 779, 781, 783, 785, 787, 789, 791, 793, 795, 797, 799, 801, 803, 805, 807, 809, 811, 813, 815, 817, 819, 821, 823, 825, 827, 829, 831, 833, 835, 837, 839, 841, 843, 845, 847, 849, 851, 853, 855, 857, 859, 861, 863, 865, 867, 869, 871, 873, 875, 877, 879, 881, 883, 885, 887, 889, 891, 893, 895, 897, 899, 901, 903, 905, 907, 909, 911, 913, 915, 917, 919, 921, 923, 925, 927, 929, 931, 933, 935, 937, 939, 941, 943, 945, 947, 949, 951, 953, 955, 957, 959, 961, 963, 965, 967, 969, 971, 973, 975, 977, 979, 981, 983, 985, 987, 989, 991, 993, 995, 997, 999, 1001, 1003, 1005, 1007, 1009, 1011, 1013, 1015, 1017, 1019, 1021, 1023, 1025, 1027, 1029, 1031, 1033, 1035, 1037, 1039, 1041, 1043, 1045, 1047, 1049, 1051, 1053, 1055, 1057, 1059, 1061, 1063, 1065, 1067, 1069, 1071, 1073, 1075, 1077, 1079, 1081, 1083, 1085, 1087, 1089, 1091, 1093, 1095, 1097, 1099, 1101, 1103, 1105, 1107, 1109, 1111, 1113, 1115, 1117, 1119, 1121, 1123, 1125, 1127, 1129, 1131, 1133, 1135, 1137, 1139, 1141, 1143, 1145, 1147, 1149, 1151, 1153, 1155, 1157, 1159, 1161, 1163, 1165, 1167, 1169, 1171, 1173, 1175, 1177, 1179, 1181, 1183, 1185, 1187, 1189, 1191, 1193, 1195, 1197, 1199, 1201, 1203, 1205, 1207, 1209, 1211, 1213, 1215, 1217, 1219, 1221, 1223, 1225, 1227, 1229, 1231, 1233, 1235, 1237, 1239, 1241, 1243, 1245, 1247, 1249, 1251, 1253, 1255, 1257, 1259, 1261, 1263, 1265, 1267, 1269, 1271, 1273, 1275, 1277, 1279, 1281, 1283, 1285, 1287, 1289, 1291, 1293, 1295, 1297, 1299, 1301, 1303, 1305, 1307, 1309, 1311, 1313, 1315, 1317, 1319, 1321, 1323, 1325, 1327, 1329, 1331, 1333, 1335, 1337, 1339, 1341, 1343, 1345, 1347, 1349, 1351, 1353, 1355, 1357, 1359, 1361, 1363, 1365, 1367, 1369, 1371, 1373, 1375, 1377, 1379, 1381, 1383, 1385, 1387, 1389, 1391, 1393, 1395, 1397, 1399, 1401, 1403, 1405, 1407, 1409, 1411, 1413, 1415, 1417, 1419, 1421, 1423, 1425, 1427, 1429, 1431, 1433, 1435, 1437, 1439, 1441, 1443, 1445, 1447, 1449, 1451, 1453, 1455, 1457, 1459, 1461, 1463, 1465, 1467, 1469, 1471, 1473, 1475, 1477, 1479, 1481, 1483, 1485, 1487, 1489, 1491, 1493, 1495, 1497, 1499, 1501, 1503, 1505, 1507, 1509, 1511, 1513, 1515, 1517, 1519, 1521, 1523, 1525, 1527, 1529, 1531, 1533, 1535, 1537, 1539, 1541, 1543, 1545, 1547, 1549, 1551, 1553, 1555, 1557, 1559, 1561, 1563, 1565, 1567, 1569, 1571, 1573, 1575, 1577, 1579, 1581, 1583, 1585, 1587, 1589, 1591, 1593, 1595, 1597, 1599, 1601, 1603, 1605, 1607, 1609, 1611, 1613, 1615, 1617, 1619, 1621, 1623, 1625, 1627, 1629, 1631, 1633, 1635, 1637, 1639, 1641, 1643, 1645, 1647, 1649, 1651, 1653, 1655, 1657, 1659, 1661, 1663, 1665, 1667, 1669, 1671, 1673, 1675, 1677, 1679, 1681, 1683, 1685, 1687, 1689, 1691, 1693, 1695, 1697, 1699, 1701, 1703, 1705, 1707, 1709, 1711, 1713, 1715, 1717, 1719, 1721, 1723, 1725, 1727, 1729, 1731, 1733, 1735, 1737, 1739, 1741, 1743, 1745, 1747, 1749, 1751, 1753, 1755, 1757, 1759, 1761, 1763, 1765, 1767, 1769, 1771, 1773, 1775, 1777, 1779, 1781, 1783, 1785, 1787, 1789, 1791, 1793, 1795, 1797, 1799, 1801, 1803, 1805, 1807, 1809, 1811, 1813, 1815, 1817, 1819, 1821, 1823, 1825, 1827, 1829, 1831, 1833, 1835, 1837, 1839, 1841, 1843, 1845, 1847, 1849, 1851, 1853, 1855, 1857, 1859, 1861, 1863, 1865, 1867, 1869, 1871, 1873, 1875, 1877, 1879, 1881, 1883, 1885, 1887, 1889, 1891, 1893, 1895, 1897, 1899, 1901, 1903, 1905, 1907, 1909, 1911, 1913, 1915, 1917, 1919, 1921, 1923, 1925, 1927, 1929, 1931, 1933, 1935, 1937, 1939, 1941, 1943, 1945, 1947, 1949, 1951, 1953, 1955, 1957, 1959, 1961, 1963, 1965, 1967, 1969, 1971, 1973, 1975, 1977, 1979, 1981, 1983, 1985, 1987, 1989, 1991, 1993, 1995, 1997, 1999, 2001, 2003, 2005, 2007, 2009, 2011, 2013, 2015, 2017, 2019, 2021, 2023, 2025, 2027, 2029, 2031, 2033, 2035, 2037, 2039, 2041, 2043, 2045, 2047, 2049, 2051, 2053, 2055, 2057, 2059, 2061, 2063, 2065, 2067, 2069, 2071, 2073, 2075, 2077, 2079, 2081, 2083, 2085, 2087, 2089, 2091, 2093, 2095, 2097, 2099, 2101, 2103, 2105, 2107, 2109, 2111, 2113, 2115, 2117, 2119, 2121, 2123, 2125, 2127, 2129, 2131, 2133, 2135, 2137, 2139, 2141, 2143, 2145, 2147, 2149, 2151, 2153, 2155, 2157, 2159, 2161, 2163, 2165, 2167, 2169, 2171, 2173, 2175, 2177, 2179, 2181, 2183, 2185, 2187, 2189, 2191, 2193, 2195, 2197, 2199, 2201, 2203, 2205, 2207, 2209, 2211, 2213, 2215, 2217, 2219, 2221, 2223, 2225, 2227, 2229, 2231, 2233, 2235, 2237, 2239, 2241, 2243, 2245, 2247, 2249, 2251, 2253, 2255, 2257, 2259, 2261, 2263, 2265, 2267, 2269, 2271, 2273, 2275, 2277, 2279, 2281, 2283, 2285, 2287, 2289, 2291, 2293, 2295, 2297, 2299, 2301, 2303, 2305, 2307, 2309, 2311, 2313, 2315, 2317, 2319, 2321, 2323, 2325, 2327, 2329, 2331, 2333, 2335, 2337, 2339, 2341, 2343, 2345, 2347, 2349, 2351, 2353, 2355, 2357, 2359, 2361, 2363, 2365, 2367, 2369, 2371, 2373, 2375, 2377, 2379, 2381, 2383, 2385, 2387, 2389, 2391, 2393, 2395, 2397, 2399, 2401, 2403, 2405, 2407, 2409, 2411, 2413, 2415, 2417, 2419, 2421, 2423, 2425, 2427, 2429, 2431, 2433, 2435, 2437, 2439, 2441, 2443, 2445, 2447, 2449, 2451, 2453, 2455, 2457, 2459, 2461, 2463, 2465, 2467, 2469, 2471, 2473, 2475, 2477, 2479, 2481, 2483, 2485, 2487, 2489, 2491, 2493, 2495, 2497, 2499, 2501, 2503, 2505, 2507, 2509, 2511, 2513, 2515, 2517, 2519, 2521, 2523, 2525, 2527, 2529, 2531, 2533, 2535, 2537, 2539, 2541, 2543, 2545, 2547, 2549, 2551, 2553, 2555, 2557, 2559, 2561, 2563, 2565, 2567, 2569, 2571, 2573, 2575, 2577, 2579, 2581, 2583, 2585, 2587, 2589, 2591, 2593, 2595, 2597, 2599, 2601, 2603, 2605, 2607, 2609, 2611, 2613, 2615, 2617, 2619, 2621, 2623, 2625, 2627, 2629, 2631, 2633, 2635, 2637, 2639, 2641, 2643, 2645, 2647, 2649, 2651, 2653, 2655, 2657, 2659, 2661, 2663, 2665, 2667, 2669, 2671, 2673, 2675, 2677, 2679, 2681, 2683, 2685, 2687, 2689, 2691, 2693, 2695, 2697, 2699, 2701, 2703, 2705, 2707, 2709, 2711, 2713, 2715, 2717, 2719, 2721, 2723, 2725, 2727, 2729, 2731, 2733, 2735, 2737, 2739, 2741, 2743, 2745, 2747, 2749, 2751, 2753, 2755, 2757, 2759, 2761, 2763, 2765, 2767, 2769, 2771, 2773, 2775, 2777, 2779, 2781, 2783, 2785, 2787, 2789, 2791, 2793, 2795, 2797, 2799, 2801, 2803, 2805, 2807, 2809, 2811, 2813, 2815, 2817, 2819, 2821, 2823, 2825, 2827, 2829, 2831, 2833, 2835, 2837, 2839, 2841, 2843, 2845, 2847, 2849, 2851, 2853, 2855, 2857, 2859, 2861, 2863, 2865, 2867, 2869, 2871, 2873, 2875, 2877, 2879, 2881, 2883, 2885, 2887, 2889, 2891, 2893, 2895, 2897, 2899, 2901, 2903, 2905, 2907, 2909, 2911, 2913, 2915, 2917, 2919, 2921, 2923, 2925, 2927, 2929, 2931, 2933, 2935, 2937, 2939, 2941, 2943, 2945, 2947, 2949, 2951, 2953, 2955, 2957, 2959, 2961, 2963, 2965, 2967, 2969, 2971, 2973, 2975, 2977, 2979, 2981, 2983, 2985, 2987, 2989, 2991, 2993, 2995, 2997, 2999, 3001, 3003, 3005, 3007, 3009, 3011, 3013, 3015, 3017, 3019, 3021, 3023, 3025, 3027, 3029, 3031, 3033, 3035, 3037, 3039, 3041, 3043, 3045, 3047, 3049, 3051, 3053, 3055, 3057, 3059, 3061, 3063, 3065, 3067, 3069, 3071, 3073, 3075, 3077, 3079, 3081, 3083, 3085, 3087, 3089, 3091, 3093, 3095, 3097, 3099, 3101, 3103, 3105, 3107, 3109, 3111, 3113, 3115, 3117, 3119, 3121, 3123, 3125, 3127, 3129, 3131, 3133, 3135, 3137, 3139, 3141, 3143, 3145, 3147, 3149, 3151, 3153, 3155, 3157, 3159, 3161, 3163, 3165, 3167, 3169, 3171, 3173, 3175, 3177, 3179, 3181, 3183, 3185, 3187, 3189, 3191, 3193, 3195, 3197, 3199, 3201, 3203, 3205, 3207, 3209, 3211, 3213, 3215, 3217, 3219, 3221, 3223, 3225, 3227, 3229, 3231, 3233, 3235, 3237, 3239, 3241, 3243, 3245, 3247, 3249, 3251, 3253, 3255, 3257, 3259, 3261, 3263, 3265, 3267, 3269, 3271, 3273, 3275, 3277, 3279, 3281, 3283, 3285, 3287, 3289, 3291, 3293, 3295, 3297, 3299, 3301, 3303, 3305, 3307, 3309, 3311, 3313, 3315, 3317, 3319, 3321, 3323, 3325, 3327, 3329, 3331, 3333, 3335, 3337, 3339, 3341, 3343, 3345, 3347, 3349, 3351, 3353, 3355, 3357, 3359, 3361, 3363, 3365, 3367, 3369, 3371, 3373, 3375, 3377, 3379, 3381, 3383, 3385, 3387, 3389, 3391, 3393, 3395, 3397, 3399, 3401, 3403, 3405, 3407, 3409, 3411, 3413, 3415, 3417, 3419, 3421, 3423, 3425, 3427, 3429, 3431, 3433, 3435, 3437, 3439, 3441, 3443, 3445, 3447, 3449, 3451, 3453, 3455, 3457, 3459, 3461, 3463, 3465, 3467, 3469, 3471, 3473, 3475, 3477, 3479, 3481, 3483, 3485, 3487, 3489, 3491, 3493, 3495, 3497, 3499, 3501, 3503, 3505, 3507, 3509, 3511, 3513, 3515, 3517, 3519, 3521, 3523, 3525, 3527, 3529, 3531, 3533, 3535, 3537, 3539, 3541, 3543, 3545, 3547, 3549, 3551, 3553, 3555, 3557, 3559, 3561, 3563, 3565, 3567, 3569, 3571, 3573, 3575, 3577, 3579, 3581, 3583, 3585, 3587, 3589, 3591, 3593, 3595, 3597, 3599, 3601, 3603, 3605, 3607, 3609, 3611, 3613, 3615, 3617, 3619, 3621, 3623, 3625, 3627, 3629, 3631, 3633, 3635, 3637, 3639, 3641, 3643, 3645, 3647, 3649, 3651, 3653, 3655, 3657, 3659, 3661, 3663, 3665, 3667, 3669, 3671, 3673, 3675, 3677, 3679, 3681, 3683, 3685, 3687, 3689, 3691, 3693, 3695, 3697, 3699, 3701, 3703, 3705, 3707, 3709, 3711, 3713, 3715, 3717, 3719, 3721, 3723, 3725, 3727, 3729, 3731, 3733, 3735, 3737, 3739, 3741, 3743, 3745, 3747, 3749, 3751, 3753, 3755, 3757, 3759, 3761, 3763, 3765, 3767, 3769, 3771, 3773, 3775, 3777, 3779, 3781, 3783, 3785, 3787, 3789, 3791, 3793, 3795, 3797, 3799, 3801, 3803, 3805, 3807, 3809, 3811, 3813, 3815, 3817, 3819, 3821, 3823, 3825, 3827, 3829, 3831, 3833, 3835, 3837, 3839, 3841, 3843, 3845, 3847, 3849, 3851, 3853, 3855, 3857, 3859, 3861, 3863, 3865, 3867, 3869, 3871, 3873, 3875, 3877, 3879, 3881, 3883, 3885, 3887, 3889, 3891, 3893, 3895, 3897, 3899, 3901, 3903, 3905, 3907, 3909, 3911, 3913, 3915, 3917, 3919, 3921, 3923, 3925, 3927, 3929, 3931, 3933, 3935, 3937, 3939, 3941, 3943, 3945, 3947, 3949, 3951, 3953, 3955, 3957, 3959, 3961, 3963, 3965, 3967, 3969, 3971, 3973, 3975, 3977, 3979, 3981, 3983, 3985, 3987, 3989, 3991, 3993, 3995, 3997, 3999, 4001, 4003, 4005, 4007, 4009, 4011, 4013, 4015, 4017, 4019, 4021, 4023, 4025, 4027, 4029, 4031, 4033, 4035, 4037, 4039, 4041, 4043, 4045, 4047, 4049, 4051, 4053, 4055, 4057, 4059, 4061, 4063, 4065, 4067, 4069, 4071, 4073, 4075, 4077, 4079, 4081, 4083, 4085, 4087, 4089, 4091, 4093, 4095, 4097, 4099, 4101, 4103, 4105, 4107, 4109, 4111, 4113, 4115, 4117, 4119, 4121, 4123, 4125, 4127, 4129, 4131, 4133, 4135, 4137, 4139, 4141, 4143, 4145, 4147, 4149, 4151, 4153, 4155, 4157, 4159, 4

Przyszła na świat w zamożnej, warszawskiej rodzinie. Z domu wyniosła bardzo staranne i surowe wychowanie oraz nienagane manery. Dzięki własnej pilności i korepetycjom udzielanym przez zagraniczne guwernantki, posładała biegłą znajomość pięciu języków obcych: francuskiego, niemie-

wyglądać. W zburzonej Warszawie, na rogu Marszałkowskiej i Koszykowej założyłam coś w rodzaju butik. Zebrałam w nim całą moją ocalałą garderobę, rzeczy moich przedwojennych znajomych, różne szaliki, paski, chusteczki i inne drobiazgi. Wkrótce też zaczęłam otrzymywać z zagranicy paczki z odzieżą. Obok butik u uruchomiłam punkt usługowy kroju i szycia.

Po drugie zwykły śmiertelnik miał zawsze ograniczony dostęp do źródeł elegancji mody — Paryża, Londynu, Tokio, i korzystania z odpowiednich wzorów. A po trzecie, chyba wciąż jesteśmy niedoinwestowani...
— Nazywają panią polską Chanel?
— Chanel zrzuciła duszne gorsety, sztywne krynoliny i tiurniury, a elegancie pary-

zamiast garsonek ubiorą lehominki. A jak te lehominki będą wyglądały wtedy się dowiedzieć kiedy się znajdzie prawdziwy projektant mody na świecie.
— Wygląda na to, iż Pani stosunek do współczesnej mody nie jest zbyt pozytywny?
— Niestety, czasem odnośnie przykre wrażenie, iż jedynym odpowiednim strojem naszej epoki jest kombinezon kuloodporny.
— Uważam, iż moda to nie tylko stroje, ale także określony styl bycia, zachowania. A dzisiejsza młodzież jest tro-

dzień, suknię wieczorową, a nawet kreacje balowe.
Obecnie, zwłaszcza ze względu na oszczędnościowych, taki właśnie model wydaje mi się najodpowiedniejszy.
— Czy nie uważa Pani, że w Polsce zaniedbuje się nieco modę męską?
— Owszem, jak powiedziałam wcześniej, wynika to chyba z ciągłego niedoinwestowania polskiej mody w ogóle i braku fachowców. Ale ponieważ odwiedzam jeszcze kraje, które pokazują modę, przynajmniej ostatnia kolekcja dla panów na rok 1984, opracowana przez „Modę Polską”, była już całkiem do przyjęcia...

„Vive Madame Polonaise“

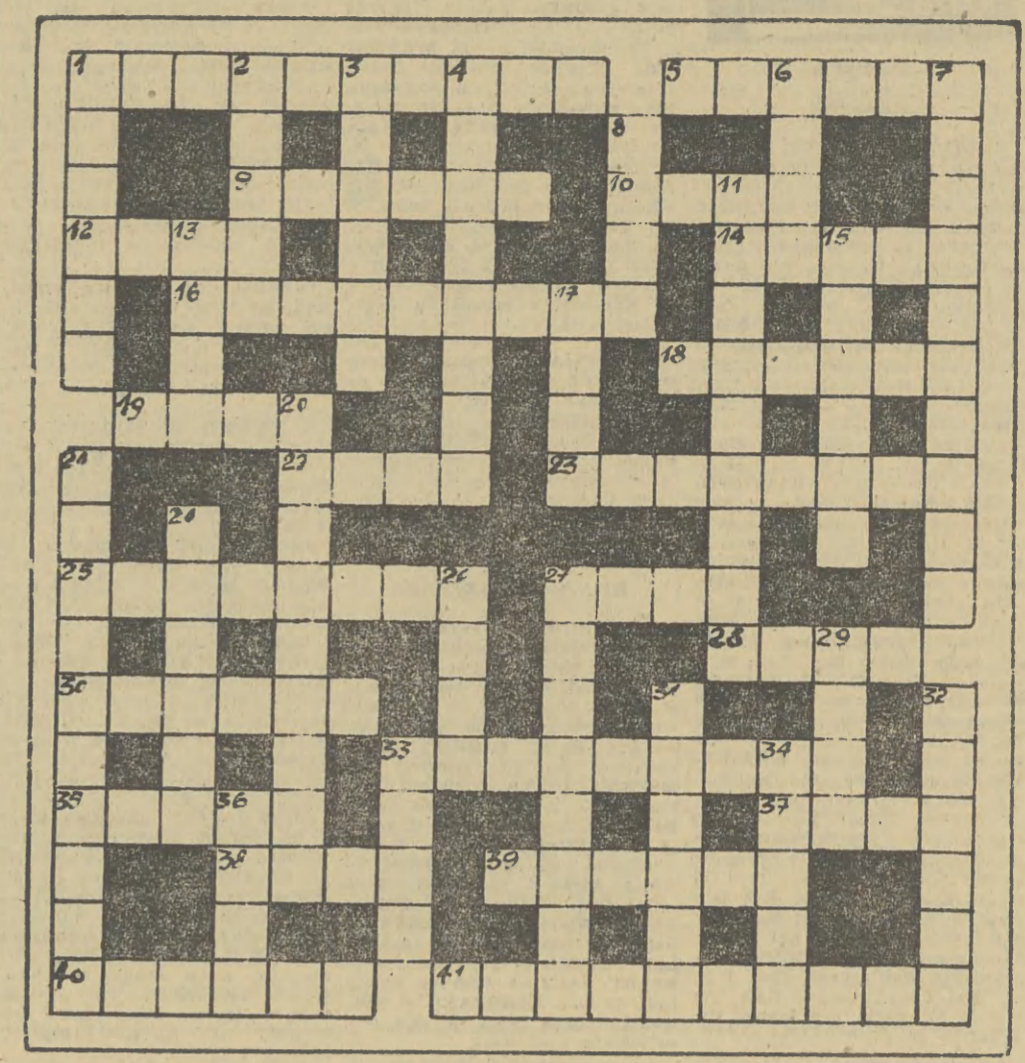
kiego, angielskiego, włoskiego i rosyjskiego. Ponadto w Warszawie skończyła Szkołę Dziennikarską. W towarzystwie uchodziła za „świetną partię”. Po matce odziedziczyła wybredny gust i skłonność do niezwykłej wprost elegancji. Ubrała się u najlepszych paryskich krawców i projektantów mody. Jeszcze dziś, gdy zjawia się w Paryżu, Te-

cia. Zatrudniłam w nim moje krawcowe, które znalazłam sprzed wojny. W 1952 r. jako Polskie Biuro Pokazów Mody, pojechałyśmy po raz pierwszy na targi do Lipska. Następnie powstał salon mody EWA — elegancie, wytworne atrakcyjne. EWA wydawała własny magazyn kroju i szycia, w którym publikowałam swoje pomysły. W 1958r., małżeństwo EWY z Galux-

zanki przebrała w wygodne i proste garsonki — stworzyła „la garson”, chłopczyce. Ja w swych modelach lansowałam podobne rodzaje strojów. Zawsze podobało mi się wia-

che zaniedbana, wychowywana bez określonych zasad...
— „noszą wąsy i brody jak ich dziadkowie, ich postawa jest zawsze zaczepna i harda, przedziwne pomysły rodzą im się w głowie i z tymi „zaletami” zwą się „awangardą”. Ale nie trzeba wnieść tego pokolenia, cały świat oszalał i tylko się czeka, na jakieś zmiany, jakieś polepszenia i by człowiek znowu miał prawo do mianna człowieka”. Przy tym nasuwa mi się refleksja pod adresem dzisiejszych mam. Aby starały się mimo wszystko poświęcać jak najwięcej uwagi odpowiedniemu wychowaniu dzieci, bo od tego zależy cała nasza przyszłość.
— A wracając do strojów?
— Pragnęłabym zorganizować w Polsce konkurs projektantów mody na najlepszy ubiór dla „dzisiejszej” kobiety. Współczesna Ewa prócz tego, iż winna być na co dzień elegancją damą, musi pełnić kilka innych ról — pracuje zawodowo jednocześnie jest panią domu, matką, kucharką, sprzątaczką itp. Za czasów mojej młodości wytworna kobieta na przykład jeżdżąc koleją, wozila ze sobą kuferszafę i specjalne pudło na kapelusze. Kiedyś przy mojej sypialni był specjalny pokój szafowy, z czterema wielkimi pomieszczeniami na garderobę o pojemności doskonałej. Dziś w naszych M., często nie starcza miejsca na jedną dużą szafę dla całej rodziny. Uwzględniając te warunki współczesna moda polska powinna się przeobrazić i dostosować do naszej kolekcjiowej rzeczywistości.
— Czy Pani w swych bogatych zbiorach modeli i fasonów posiada coś odpowiedniego dla kobiet na teraz?
— Opracowałam kiedyś kolekcję tzw. „mody segmentowej”. Była tam określona baza, do której dopinało się różne części. W ten sposób z jednego zestawu można było komponować, poprzez odpowiednie dodatki, strój na

ROZRYWKI świąteczne



Poziomo: 1. dzieło neorogmalne, zlepek z kilku innych, 5. tron po staropolsku, 9. szczeki, 10. drzewo — blaga, 12. chodzące wytworność, 14. bożyszczka, 16. przemoc, 17. wizerunek, 18. zdobit strop komnaty, 19. karta z czerwonym rombem, 2. wierznie dzieliła los Stasia i Nel, 23. znakomity gatunkowo węgiel 25. jeden z najdłuższych kwiatów do wiązanki, 27. w znoju błę siołdne, 28. język jej służy, 30. uroczysty obrzęd objęcia władzy przez wojewodę lub starostę grodowego, 33. brol nim Kubis Diderota, 35. broń oskarżonego, 37. prześladowany szuka, 38. przed wejściem do portu, 39. dawniej był to obelży stanki kobiece, 40. ...! żołnierza musi, 41. legenda związana z krakowskim hejnałem.
Pionowo: 1. byle Burek, 2. z ogniem i dymem, 3. nie mylić z cyfrą, 4. morze husta statkiem, 6. z chmury, 7. spec od aparatury elektronicznej, 8. pierwsza w greckim alfabecie, 11. patnik, 13. wróg kierowcy, 15. uprawiany kuit Dionizosa, 17. wrota dla to-dzi, 20. sytuacja jak w pul-palcie, 21. podaje jej, zachęca do działania, 24. stworzył go Kipling a wychowały wilki, 26. orzeł spod Ra-cławic, 29. do kanału, 31. pędzony pokąrtki, 32. na byka, 33. dla niego na dystyngowane przyjęcie, 34. urzędowo ustalona opłata, 36. nie ma.

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI NR 13
Poziomo: 1. poborca, 4. krocie, 11. mruk, 12. alternaty-

NAGRODY WYLOSOWALI
Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 13, z 7/8 IV 1984 r. książki otrzymują: M. Starek — Dębica, A. Tylek — Myślenice, W. Moskwa — Bochnia, M. Kriger — Zakopane, K. Strachowski, W. Szyda, Z. Grocholski, L. Rymarowicz, Z. Cłastoń, J. Orlik — Kraków.
Nagrody wysłamy pocztą.



Jadwiga Grabowska

Lapidus na jej widok woła: „Vive Madame Polonaise”...
*
Jadwiga Grabowska ma 55 lat, mieszka razem z mężem na Saskiej Kępie i jak sama mówi „znudziła jej się moda i fatalizacja, rzuciła modę i zaczęła pisać fraszki”. Warszawa nie jest dla niej miejscem, gdzie można się rozwijać i uśmiechnąć...
— Zaraz po wyzwoleniu wszyscy moi krewni i znajomi odbudowywali zniszczoną stolicę. Ja natomiast postanowiłam „odbudować” polską kobietę. Polki słyneły na świecie ze wspaniałej urody, dobrego gustu. Gdy skończyła się wojna, pragnęły jak najszybciej o niej zapomnieć, chciały znów zacząć ładnie

hurtem wydate na świat dzisiejszą „Modę Polską”, a ja zostałam jej pierwszym dyrektorem artystycznym. Dzieśieć lat później mój były odesłał mnie na wcześniejszą emeryturę, bo podobno byłam nieznośna...
— Jaka była „wczesna Moda Polska”?
— Z żalem muszę owo-wiedzieć, że nigdy nie była typowo polska, bowiem prawie zawsze (i to czasem nie najlepiej) owiewiała zagraniczne wzory.
— Co Pani zdaniem było tego przyczyną?
— W każdym wypadku brak fachowców. W skrócie wyglądało to mniej więcej tak: po pierwsze w Polsce nigdy nie było szkół, gdzie uczyliby dobrze projektować odzież.

zanie ekskluzywnej mody z elementami ludowymi. Uważam, że właśnie w ten sposób najlepiej podkreśla się rodzimę tradycję i upodobania. Tworzy się własny styl A Chanel i współczesnej modzie wymyśliłam fraszki.
„W latach 20-tych Chanel odrzuciła krynoliny i zrobiła la garson — chłopczyce z dziewczynami. Chłopczyca to nosiła garsonki doskonale, które do dzisiaj przetrwały. Ale dziś już jest zmieniła epoka i teraz się czeka aby z tej chłopczyce zrobić po prostu człowieka — le’ home Jak to będzie ładnie kiedy nasze dziewczynki

— Jak powstawały Pani projekty strojów?
— Nie posiadałam specjalnych uzdolnień plastycznych, wręcz przeciwnie, nigdy nie umiałam dobrze rysować. Komponowałam kolekcje, od razu ubierając swe modelki. W ten sposób najdokładniej mogłam ustalać i przemysleć wszystkie szczegóły strojów...
— Pami modelki słyneły z wdzięku i urody w całej Europie, czy trudno było zostać modelką Grabowskiej?
— Pod tym względem byłam dość wymagająca. Kandydatki nie dość, że pochodziły z tzw. dobrych domów, były ładne i zgrabne musiały wykazywać się znajomością dobrych manier. Potem sama uczyłam je z gracją poruszając się i umiejętnie prezentować poszczególne ubiory.
— Jak określiłaby Pani elegancję?
— Kobieta, aby mogła być elegancją, musi przede wszystkim poznać własny styl, umieć zachować odpowiednią tużę, dobrą figurę. Nie powinna trzymać się niewolniczo wymagań bieżącej mody, ale musi umieć dopasować ją odpowiednio do własnego wyglądu. Odnosi się to zarówno do fasonów, jak i kolorów noszonych kreacji. „Jeśli modne jest akurat to, co dla mnie jest niekorzystne, umiem to tego zrezygnować”. Generalna zasada — unikanie wyzywającego wyglądu i umiędna prostota w doborze garderoby. Na elegancję składają się także dobrze dopasowane dodatki, staranne wykonanie gatunek noszonych ubrań.
— Czy chciałaby Pani przekazać jakiś praktyczną radę dla wszystkich polskich Ew?
— Powinny starać ubierać się jak najwygodniej i najprościej. A ponadto nie zapominać o zachowaniu pogody ducha i szacunku dla samych siebie.

Rozmawiała: ANNA DZIERWA



WIELKANOC przychodzi wiosną, budzi nas do życia. Zwiastunem są białe, a polkniecie wierzbowego pączka z wielkanocnej palmy przynosi pomoc zdrowiu i szczęściu. WIELKANOC to święto nadziei — jednym z jego symboli jest jajko.
Według wierzeń ludowych Jajo posiadało właściwość przeciwdziałania złym mocom, było stosowane w magii miłosnej, lecznicwie Jaja dawane w podarku stanowiły dowód użyteczności i sympatii. Dzielone i uroczyście spożywane podczas śniadania wielkanocnego, miały zapewnić zdrowie i pomyślność a skorupki pisanek rzucone na

podwórze i do sadu, zapewniły nośność kur i świetne zbory owoców. Najstarsze polskie pisaneki zostały znalezione podczas prac wykopaliskowych na Ostrówku w Opolu — pochodzą one z X i XII wieku, a zostały pisane z XII w. zawierają wzmianki o ich leczniczym działaniu i sudownych właściwościach.
PISANKI przygotowywane z okazji Świąt Wielkanocnych nazywano także kraszankami, malowaniami i rysowaniami. W zależności od techniki zdobienia wyróżnia się jednobarwne kraszanki lub malowaniami — gotowane w wywarze z łupin cebuli, kory dębowej, pedów żyta, kwiatów malwy lub fiołki, później malowane także farbami syntetycznymi. Pisaneki — bo technika zdobienia polega na nanoszeniu (pisanlu) na skorupce wzorów roztopionym woskiem, którego nie pokrywa farbą podczas zaurzania w barwniku, a rysowaniki dekorowane są wzorami wyskrobanyimi ostrym narzędziem na pomalowanej wcześniej skorupce. Można też oklejać skorupki resztkami materiału, rdzeniem sitowia, wycinankami z papieru.
WIELKANOC — największe święto chrześcijańskie, przetrzymało się w dawnej Polsce w największe święto kulinarne. Święta poprzedza Wielki Post. Dawniej w poście jadano żur, kaszę, kapustę, śledzie, później także ziemniaki okraszone tylko olejem. W bogatych domach podawano smakowicie przyrządzone dania rybne. W Wielki Piątek młodzież dworska i miejska urządzała „pogrzeb żuru i śledzia”. Gliniany garnek z żurem tłuczono, śledzia wieszano „za karę” na gałęzi.
W zamożnych domach święcone ustawiano na wielkim stole w jadalni. Składały się na nie szynki, kiełbasy, salcesony, ryby w galarecie, oczywiście prosię pieczone w całości, ciasta: mazurki, przekładane i staropolskie „baby”, wódkl, wina miodowe, piwo. Poza mięsem wiewprowzom na polskich stołach zaczęły królować pieczony indyk — smarowany miodem, nadezwany roźdzynkami i

migdałami. W Europie indyk pojawił się w XVII w., został sprowadzony z Ameryki, najpierw rozpowszechnił się we Francji. Ale powrócił do bab i mazurków, bo to chluba staropolskiej kuchni. Pieczenie bab to całe misterium, do którego nie dopuszczano mężczyzn. Wyjęte z pieca baby kładziono najostrożniej na puchowych piekarnikach, aby się nie zgłotyły, rozmawiano szepem, bo hałas mógł zaszkodzić delikatnemu ciastu, najszlachetniejszemu i najdelikatniejszemu były babcie puchowe i muslinowe. Mazurki... właściciel do dziś nie wiadomo, jakie naprawdę jest ich pochodzenie, prawdopodobnie pochodzą z Turcji, natomiast zasługą królowej Bony są torty na polskim stole.
Jeden z dworzan hetmana Tarnowskiego tak opisuje siedemnastowieczne święcone u raju krakowskiego: „...stół okrągły na brodku, wielki dębowy, żeby stu ludzi kolo niego siadło i jadło. Obrus na nim jeden wleki... Na szczytu misach srebrnych były mi-

stwa wleprzone z sad. Na drugich szczytu było prostą dwoje okrągłutkich, kiełbasy najmniej po cztery łokie długie, a dziwnie pachnące i koloru krukosowego, ustrojone rzędami jaj święconych i pisanek, pokarszonych w przetrzeź barwie, ale najwięcej rakowe. Pomiędzy stołami mięsami stały figury z ciasta przedniego wyobrażające dziwnie zabawną historię... Na samym środku stał dziwnie piękny baranek z masła, wielkości żywej owieczki. Dalej tedy stały białki srebrne wytlaczone z octem, oliwą i cztery dzbany wielkie starego miodu... Dalej srebrne łódeczki z konfekcją, także wleżekich owoców jakie Pan Bóg dał... Stalo też w pasiorach skłanych wino... Czas przystąpić do najwspanialszych, to jest do kołaczów, placków, jajeczników, cudeńków rozmaitych, które okrążył jedym najwspanialszym kolacz, cyrkumencyj z ośm tocki...”.
Dziś nie urządzamy już uczel, nie przyjmujemy wielkiego tłumu gości, ale przygotowujemy Święta z wielkim pietyzmem. Śniadanie wielkanocne, nawet najskromniejsze, rozpoczynamy jak dawniej od podzielenia się jajkiem i złożenia swoim najbliższym życzeń. (LE)

Litery wyrazów o podanych znaczeniach należy przynieść do diagramu zgodnie z liczbami, którymi zostały zaszyfrowane. Trzeci litery odgadniętych wyrazów utworzą imię i nazwisko autora oraz tytuł jego wiersza, którego fragment powstanie w diagramie, co należy podać jako rozwiązanie zadania.
A. wentyl = 3 - 27 - 35 - 48 - 55.
B. wlotcznia = 81 - 88 - 98 - 108 - 21.
C. septa = 41 - 51 - 84 - 91 - 98.
D. zakłócenie ręki = 3 - 47 - 53 - 34.
E. statek latający z gondolą = 94 - 103 - 83 - 12 - 22.
F. podróżujmy połączony = 25 - 90 - 7 - 13 - 72 - 58 - 77 - 68 - 45.

G. milano = 102 - 59 - 10 - 24 - 79.
H. dawniej: anarchia, brak władzy = 11 - 61 - 84 - 107 - 73 - 29 - 16.
I. lokomotywa z wagonami = 52 - 19 - 4 - 32 - 69 - 46.
J. rączka, trzymadło = 75 - 20 - 5 - 105 - 40 - 67.
K. znak, wózka = 101 - 89 - 98 - 50.
L. wyparty przez brydzo = 44 - 9 - 71 - 104.
Z. największy gruczoł = 28 - 82 - 37 - 18 - 6 - 42 - 106.
M. kooperacyjny lub krawiecki = 87 - 62 - 33 - 49.
N. nacja = 1 - 58 - 80 - 38 - 30.
O. szarak = 18 - 64 - 97 - 23 - 85.
P. specjal z rozna = 76 - 21 - 70 - 92 - 31 - 65 - 43 - 100.

R. więcej niż kapitan = 74 - 66 - 99 - 17 - 26.
S. tkanina z wełny zgrzebnej = 63 - 14 - 36 - 60 - 109.
T. wierzcho = 57 - 39 - 93 - 78 - 88.
Roszwiązania prosimy nadesłać do dnia 27 IV 84 r. z dopiskiem na kopercie „Łamigłowska z AGORY”. Wśród nadawców prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy 5 książek.
ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI Z NR 84 „G.K.”
„Bez pracy statek ludzkiego ciała nie ma balastu”. Nagrody otrzymują: T. Kagan — Meszna, Opaka, B. Suszkiewicz — Kraków, B. Bujak — Siedliska, B. Grzybowski — Wieliczka, J. Noder — Zakopane.

SUPRON

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6
stem konfliktowy, czy niesubordynowany. Mam wielu przyjaciół, wrogów i niechętnych sobie znacznie mniej.
— Czy zdarza się, że bywasz wściekły? Co w sporcie wyprawać cię z równowagi?
— Niezasłużone porażki, zwłaszcza te minimalne.
— Pamiętasz te najbardziej dotkliwe?
— Jasne. Mocno przeżywałem przegrana z Stefanem Rusu w finałowej walce igrzysk olimpijskich w Moskwie. Rumunowi przynano punkty za nieprawidłowe akcje. Ten punkt odebrał mi złoty medal. Przegrałem 0:1. Oszukano mnie także na mistrzostwach Europy w Goeteborgu. Walczyłem w finale z Węgrem Kocissem. Prowadziłem, atakowałem, byłem pewny zwycięstwa. Rywal skontrował, wyraźnie faulując. Sędziowie zaliczyli tę akcję. Nacz protest uwzględniono, bowiem film dowodził czarno

na białym, że popełniono błąd. Cóż z tego, skoro anulowano jednocześnie zaliczony wcześniej mój chwyt, nie chcąc zapewne zmieniać już klasyfikacji. Złoty trwał krótko. Przyszłość bagatelizuję — liczy się zawsze przyszłość.
— Stefan Rusu. Ten zapasnik stawał ci często na drodze. Mówiło się nawet o kompleksie Stefana Rusu...
— Był okres, że przegrywałem z nim częściej, niż wygrywałem. Silniejszy fizycznie, walczył ostro i nieczysto, mocno stał na nogach, trudno było go przewrócić. Po każdej walce byłem posiniaczony. Wreszcie znalazłem sposób. Oddawałem pięknym za nadobne. Tyle, że mocniej. Dziś nie obawiam się Rusu. Ostatnie zmiany przepisów w zapasach, wprowadzenie przymusowego „parteru” pozbawiły Rumuna wielu atutów. Ja zaś awansowałem do wyższej kategorii i nie muszę już „zbi-

jać” wagi. Jestem dzięki temu silniejszy i do kompleksu nie zostało śladu.
— Kogo obawiasz się najbardziej? Kto może ci sprzątnąć u-pragniony medal?
— Jest trzech, czterech zapasników, którzy są w stanie ze mną wygrać. Nie ma jednak takiego, który miałby większe szanse na zwycięstwo, niż ja z nim.
— W sporcie faworyci też przegrywają, nawet ze słabszymi...
— I mnie się to zdarzyło. Są zawodnicy, którzy sprawiają wrażenie przestraszonych, wciąż się cofają, by nagłe wykonać nieobliczalny chwyt, czasem zupełnie podświadomie. Na macie nie można pozwolić sobie na chwile dekoncentracji.
— Bywa, że przeciwników jest dwóch — zawodnik i sędzia. Widziałem niejedną walkę na macie, w której popełniano już nie omyłki, wręcz oszustwa. Czy wobec Ciebie sędziowie są łaskawymi?
— Różnie to bywa, ale fakt pozostaje faktem, że sędziowie w mojej dyscyplinie, ale również w innych sportach niewymiernych jest, często nieobiektywne. Funkcjo-

nują układy i układziki, bywają sympatyci i antysympatyci, a potem werdykty, które zwalają z nogą najodporniejszych. Ja wkałkułowałem to zjawisko w specyfice mojej dyscypliny i ryzyko walki.
— Doping. Mówi się o nim coraz więcej i coraz częściej. Czy w zapasach jest on już też plagą?
— Do niedawna ten sport był czysty. Ostatnio pojawia się coraz więcej takich, co wzmacniają się „kokosem”. Zyskują mało, traca wiele. Zaden z nich nie jest w stanie walczyć tak długo, jak ja. Ich kariery są krótkie. Ryzykują zdrowiem. Zdarzyło mi się mierzyć siły z „brojlerami”. Najłatwiej poznać ich po oczach. „Wyskakuja” im z orbit. Frajerzy.
— Czasem przypominasz mi Zbyszka Bonka. Sposobem bycia, podejściem do sportu, cechami charakteru...
— Przyjaźnię się z piłkarzem Juventusu. Lubimy się i rozumiemy. Imponuje mi siła charakteru, brakiem kompleksów, polem. Gdybym grał w piłkę, tworzyłbym się chyba niezły duet w napadzie.
— Futbol to słów, popularność, pieniądze. Zapasy — sport

pozostają w cieniu. Nie zależy wyboru sprzed lat?
— Uważam się za szczęściarza. Wybrałem dyscyplinę, która najbardziej chyba odpowiadała moim predyspozycjom. Zdobyłem wiele, ale brak popularności nie narzekam. Jest tylu sportowców, którym się nie udało, choć talentu i chęci do pracy też im nie brakowało. Czasem żal mi jednak, że zapasy są wielu kibicom obce, albo zbyt odległe. Gdyby telewizja częściej i szerzej prezentowała ten sport na ekranie, gdyby kibice znali przepisy, to i my zapasnicy walczylibyśmy przy pełnych trybunach.
— Igrzyska tuż, tuż. Co potem?
— Pomacham ręką, wytrę lzy chusteczką i uśmieję dłoń następcem. Nadchodzi czas pożegnania z matą. Nie z zapasami. Skończyłem studia. Będzie trenerem.
— Potrzebny się chyba uciesz...
— Ma już siedem lat i potrzebuje ojcowskiej opieki. Agnieszka też już zaczyna chodzić i zauważać nieobecność taty.
Rozmawiał TOMASZ TRZCIŃSKI

ŁAMIGŁÓWKI z „AGORY”

D	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
I	N	B	D	I	J	Ł	F	A	L	G
H	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
A	H	E	F	S	O	H	R	Ł	I	J
K	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30
R	P	E	O	G	F	R	A	Ł	H	N
O	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40
S	P	I	M	D	A	S	Ł	N	T	J
T	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50
Y	C	Ł	P	L	F	I	D	A	M	K
C	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60
H	C	I	D	C	A	N	T	F	G	S
	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70
	H	M	S	O	P	R	J	F	I	P
	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80
	L	F	H	R	J	P	F	T	G	N
	81	82	83	84	85	86	87	88	89	90
	B	Ł	E	H	O	B	M	T	K	F
	91	92	93	94	95	96	97	98	99	100
	C	P	T	E	B	K	O	C	R	P
	101	102	103	104	105	106	107	108	109	110
	K	G	E	L	J	Ł	H	B	S	Ł